

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.

W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.

W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.

W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzje.

Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.

Ogłoszenia do Roli przyjmują się w Redakcyi po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce.

Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Świat Nr. 4.

Praktyczne cele.

III

Ochrona ludu.

Jeżeli tej zdolności eksploatacyjnej jaką się głównie plemię izraelskie odznacza, nie są w stanie oprzeć się inteligentne klasy ludności chrześcijańskiej, i jeżeli nawet te narody w których duch przedsiębiorczości przeważa nad wszelkimi innymi skłonnościami (Niemcy) szukają dziś środków obrony przed wyzyskiem tych których przez długi czas uważano tam za prawdziwe „dzieci jednej ziemi“, którym dano równouprawnienie i swobody wszelkie, — to cóż dopiero mówić o naszym ludzie wiejskim, — co mówić o naszym, polskim chłopie?

Pisząc o tej kwestyi, nieraz już wskazywaliśmy na Galicyę, ale bo też niema może bardziej nad ten wymownego dowodu, czem jest eksploatacja ludności wiejskiej przez kastę handlującą, i do czego ona prowadzi! Mimo swobód konstytucyjnych, Galicya jest dziś synonimem nędzy ekonomicznej, a lud w niej wyzutym z ziemi, wywłaszczonym, wyrobnikiem żydowskim. W swoim czasie, mówiąc o własności ziemskiej w Galicyi, przytaczaliśmy cyfry dowodzące więcej niż wszelkie inne argumenta i więcej niżli wszelkie lamenta nad wyzyskiwaniem rdzennej ludności społeczeństwa przez ów żywiol obcy. Bo jeżeli w ciągu lat naprzykład pięciu (od 1874 do 1879) mogło *dziesięć tysięcy pięćset* osad włościańskich przejść na własność żydów, i jeżeli postęp (!) w tym kierunku trwa ciągle, a nędza ludu galicyjskiego rośnie niemal z dniem każdym, to czyż fakt ten przerażający nie powinien być dostateczną choć bolesną przestrogą i wskazówką dla tych wszystkich, którzy nie widzą albo widzieć nie chcą, co się dzieje u nas? Wszak i u nas, nędzne, liche miasteczka nie są już w możności wyżywić kasty chciwej zysków — bez pracy, wszak i u nas wsie są coraz widoczniej obsiadane przez ów żywiol nieprodukcyjny!

Musielibyśmy powtarzać rzeczy dobrze znane, gdybyśmy chcieli dowodzić, czem ten objaw grozi; powiemy więc tylko, że powstrzymywanie tego prądu emigracyjnego ludności izraelskiej z miast do wsi, i *ochrona ludu* wiejskiego od eksploatacji przez wciskający się wśród niego żywiol rozkładowy, powinny być jednym właśnie z owych *celów praktycznych*, dla osiągnięcia których nie żał doprawdy, wszystkie usiłowania jednomyślnie skierować, wszystkie siły wyteńczyć. Cel to o którym ani pisać zawiele ani za cęsto przypominać nie można!

„Dobrobyt ludu wzrasta“ słyszymy nieraz wykrzykniki. Zapewne, ale doświadczenie uczy, że nigdy, przy najbardziej nawet sprzyjających warunkach, nie może on wzrastać

w tym stosunku, w jakim jest zdolną podrywać go eksploatacja kasty, dla której brak oświaty i samodzielności jest polem najwdzięczniejszym. Dość chwili zastanowienia, by przy największej nawet „tolerancji“ dla tej kasty, zrozumieć że bez ludu nie może istnieć żaden naród, że więc zubożenie ludu jest to samo co zubożenie i upadek wszystkich sił społeczeństwa. Nie frazes to lecz prawda w imię której, choćkolwiek kocha kraj ten musi kochać lud, a kto go kocha uczuciem szczerem i prawdziwie braterskim, ten od jego uczciwej i legalnej obrony przed wyzyskiem i demoralizacją, cofać się nie może.

Jakie mogą być od nas samych zależne, środki tej obrony? Naturalnie, stawiając to pytanie, przychodzi przede wszystkim na myśl oddziaływanie duchowieństwa jakiego przykłady widzimy już zresztą w wielu okolicach kraju. Zanim jednakże o środku tym pomówimy innym razem obszerniej, chcemy najpierw zwrócić uwagę, że jak w każdej innej tak i w tej sprawie, najbardziej jest pożądanem tamowanie złego u źródła, czyli mówiąc językiem zrozumiałym, najpierwszem zadaniem i zasadą być winno: *nie wpuszczać żydów do wsi.*

Kto może pod tym względem stawić opór skuteczny? Odpowiedź krótka: Z jednej strony gmina, z drugiej — właściciele większych posiadłości.

Gdyby nasze zebrania gminne chciały i umiały korzystać z tych rozległych atrybucyj jakie im daje art. 16-sty Ukazu z 1864 roku, gdyby przede wszystkim artykuł ten był ściśle i rozumnie pojętym, to jedną z najpierwszych i zarazem najważniejszych uchwał jakieby zebrania te wydawać mogły, byłaby mniej więcej taka: „Celem uchronienia mieszkańców wsi od wyzysku i niemoralnych wpływów, celem zapobieżenia tajemnemu szynkarstwu, przy rozpowszechnianiu którego nawet dzieci namawiane są do okradania swych rodziców za wódkę, celem wreszcie ograniczenia rozmaitych nadużyć do jakich klasa służących jest poddawiana, zebranie gminne postanawia, iż żadnemu z mieszkańców wsi niewolno jest wynajmować mieszkania starozakonnym spekulantom pod taką a taką karą. Nadto, zebranie postanawia, iż ci spekulanci którzy już we wsi zamieszkali, a których wpływ okazał się szkodliwym, którzy się dali poznać już to z nabywania kradzionych rzeczy, już też z pokątnego szynkarstwa etc. mają być bezwzględnie z obrębu gminy wydaleni.“

Niema powodu przypuszczać, iż właściwe władze uchwałom tego rodzaju odmawiałyby swej sankcyi; najpierw bowiem uchwały te byłyby zgodne z duchem prawa (artykuł 16-ty pozwala zebraniom wydawać postanowienia „we wszelkich interesach gospodarczych i innych całej gminy dotyczących“) a powtóre miałyby one przecież na celu, ochronę od

ubożenia przez klasę pasożytną tej części ludności, która nietylko iż jest nawskróś produkcyjną ale która nadto płaci podatki i ponosi ciężary.

Natomiast, bodaj czy nie bardziej wątpliwą jest sama inicjatywa, samo wprowadzenie tej kwestyi na porządek dzienny zebrań gminnych. Inicjatywę tę mogliby wprowadzić podjąć inteligentniejsi członkowie zebrań: właściciele więksi, lecz w takim razie musieliby oni wyrzec się sami przedewszystkiem tej niepojętej, nie dającej się niczem wytłumaczyć... słabości... do wszelkiego rodzaju arendarzy. A w istocie czasby wielki był na to! Jeżeli już nie ogólne względy, jeżeli nie współczucie dla ludu, to proste zrozumienie tylko własnego interesu, powinnyby właścicielom większym raz nareszcie otworzyć oczy na to, czem jest żyd w ich majątku. Nie tutaj miejsce na rachunek cyfrowy; ale rachunek taki wykazałby niezawodnie to tylko, że każdy właściciel, każdy, który czy to młyn czy ogród owocowy, czy wreszcie dochód z krów wydzierżawi a żydowi, nie dość że z wypuszczonej własności nie może mieć zysków, ale po doliczeniu ile traci na rozpajaniu, demoralizowaniu i obalamucaniu służby całej folwarcznej przez takiego dzierżawcę, ile traci na tej łatwości zbytu, jaką ma zapewniony każdy przedmiot skradziony z gumna, spichlerza, stodoły lub obory,—wypaść musi mu *minus*. A gdyby do tego rachunku dodać jeszcze wszystko to co wyprosi lub ukradnie arendarz, gdyby wreszcie dodać i tę niemałą wagi okoliczność, że dzierżawca taki jest najlepszym agentem swoich współwyznawców, najdoskonalszym szpiegiem wszystkich spraw i całego stanu majątkowego właściciela, że oblicza on mu dokładnie wszystkie kopy w polu i wszystkie korce w spichrze, że więc może najlepiej informować miasteczkowych krezusów kiedy mianowicie najodpowiedniejsza chwila do wyzyskania właściciela, że słowem jest on głównym czynnikiem, głównem oczkiem tej sieci zmywy i wyzysku, jaka oplata właścicieli ziemskich, — to wypadaloby przyjść do jednego tylko, ale wymownego wniosku: właściciel który wpuszcza żyda do swojego majątku, staje się równocześnie i największym wrogiem własnego dobra.

Ale obok tego dobra własnego, są przecież i te względy o których mówiliśmy na wstępie; a wobec których dla zabezpieczenia naszego ludu od wyzysku i zubożenia, — muszą być przedsiębrane inne jeszcze środki praktyczne i o nich też pomówimy bliżej w artykule następnym.

Jan Jeleński.

NOWY DZIEDZIC.

OBRAZEK WIEJSKI

przez

Klemensa Junoszę.

(Dalszy ciąg).

A ten tylko patrzy... tak przerażająco patrzy!

Krótką chwilą oczekiwania wiekiem się Berkowi wydała, trząsł się i drżał jak listek osinowy, żalując w duszy że tu przyszedł — że nie wziął pachtu w innej wiosce.

Lokaj powrócił i oświadczył że pan Stein życzy sobie widzieć Berka, i że czeka na niego w swym gabinecie.

Przeprowadzony przez lokaja, pachciarz znalazł się niebawem w eleganckim, bogato umeblowanym pokoju.

Pan Stein siedział przy biurku założonem stosami papierów i dzienników. Był to człowiek w średnim wieku, o spojrzeniu dość ostrem, kościach policzkowych wystających, rysach wyrazistych, typowych. Czarny, siwiejący już potrosze zarost otaczał mu twarz, a wysokie czoło miało cechę inteligencji.

Z LISTÓW DO „ROLI“.

Z Zawiercia — autentyczne!

Dzień 26 Września r. b. był dla osady naszej dniem wyjątkowej... uroczystości! Wystawiona wspaniała synagoga — otwartą została. Liczna gromada synów Izraela, gości i gości zaproszonych udała się do domu dyrektora i współwłaściciela zakładów tutejszych pana G..., z kądem tenże, pod baldachimem z wielką powagą i pompą do synagogi... był przeprowadzonym. Bo najpierw trzeba wiedzieć że pan G... z funduszków pozostawionych przez ojca na dobroczynne cele żydowskie, wzniósł ten dom modlitwy i z tej racji uważany jest za jego fundatora. W związku z pobudowaniem synagogi jest jeszcze i taka okoliczność: Niektórzy z robotników fabrycznych, poddawiani przez tych co wszystko zawsze kupić gotowi zabierali dosyć często z fabryki różne części wyrobów, na które mieli już gotowych i naturalnie bardzo chętnych nabywców. — Otóż tych ostatnich, to jest miejscowych i okolicznych „obywateli starozakonnych“, pan G... wezwał do siebie i przyrzekł pobudować okazałą bóżnicę, jeżeli dadzą *herim*, iż nic kradzionego z fabryki nie kupią, na co też współbracia w Izraelu chętnie przystali.

Lecz wróćmy do tej wielce ciekawej — i pierwszej może w tym rodzaju, uroczystości.

Po zgromadzeniu się publiczności, inaugurację rozpoczął miejscowy lekarz fabryczny, który obok licznych swych zajęć, spełnia nadto w potrzebie obowiązki rabina czy podrabina bo już tego nie wiem dokładnie. Otóż ten kaznodzieja w efektywnej przemowie złożył hołd zasługom jakie rodzina G... położyła dla całego kraju (!) w ogóle, a dla dzieci „wybranych“ w szczególności. — Mówca dowodził, że czyny tego rodu na kartach dziejów kraju zapisane być winny złotymi literami i wyraził przytem zdziwienie, że dotychczas prasa nie umiała tych zasług dostatecznie ocenić, a ani „Kłosa“ ani też inne tygodniki które tak skwapliwie pomieszczają portrety i życiorysy ludzi zasłużonych... nie wystąpiły jeszcze z portretami braci G... i wszystkich ich potomków...

Po kaznodziei starozakonnym, wystąpił z mównicą... Niemiec.

— Miło mi — wołał mówca — oddać cześć ludziom co budują takie piękne bóżnice — miło mi *weselić się z drugimi!*

I rzeczywiście, mówca mógł mówić prawdę, gdyż po za plecami jego stała okazała bateria butelek przeznaczonych na uczenie obchodu.

Nakoniec zabrał głos polak-katolik. Ten znów mówca przedstawił najpierw „doniosłość dopełnionego dzieła“, — jakim jest wystawienie bóżnicy, „która w chwili tej uroczystej na użytek publiczny oddaną już zostaje“. Dalej

Berek skłonił się do samej ziemi w milczeniu, nie wiedział bowiem jak tytułować tego pana: czy pochlebić mu „jasną wielmożnością“, czy też uderzyć w strunę czulszą, głębszą, i rzec po prostu „simalajchem“, jak każe dawny wschodni obyczaj.

Berek przypomniał sobie, że kiedy pewien rabin z małego miasteczka naszego, będąc zagranicą, odwiedził sławnego Rotszylda w Frankfurcie, nad Menem, takiego potentata i pana! to w rozmowie z nim używał żargonu, i został doskonale przyjęty. Ale Berek nie rabin, Stein nie Rotszyld a Warszawa nie Frankfurt nad Menem. Co kraj to obyczaj. Pachciarska dyplomacya nakazywała więc czekać w jaki sposób gospodarz się odezwie i zastosować się do tego.

Stein pierwszy odezwał się po polsku.

— Więc to pan byłeś pachciarzem u poprzedniego właściciela w Stasinie?

— Z wielgiem psieprosieniem jasnie wielmożnego pana, po pierwszego, co ja nie jestem żaden pan, ani obywatel, tylo prosty żyd i nazywam sobie Berek Sciupak, a po drugiego, to ja byłem pachciarzem, i psijechałem powinnować jasnego pana kupno tego majątek.

— Bardzo dobrze, mój panie Berku, kontent jestem, że cię widzę — proszę cię, usiądź sobie, potrzebujesz sobie usiąść.

wskazał wielkie, moralne i duchowe korzyści z dokonania tego „dzieła“ płynące, a zarazem w imieniu „uszcześliwionego społeczeństwa“ (1) a szczególnie ludności Zawiercia dziękował panu G... za „widoczne poświęcenie i dobrodziejstwo“. — Nakoniec rozrzuwiony mówca, zwróciwszy się do robotników naszych, którzy we dnie i w nocy a nawet w Niedziele pracowali byleby bóżnica na „sądny dzień“ była już gotowa, — zapewnił ich, że każda cegiełka przez nich tu położona „przyniesie im nagrodę w życiu i... błogosławieństwo“.

Podnosić chyba tej pięknej mowy i pisać więcej o niej nie potrzebuję, gdyż ona sama się chwali!

Jak wielkie zresztą mowa ta uczyniła wrażenie, pojmiecie łatwo, gdy wam powiem, że po jej zakończeniu, pan G. razem ze swoimi współwyznawcami tańczył i skakał (lateralnie) nie żałując przytem dla szanownych gości nektaru Gambrinusa którego dość obfitym, przyznać trzeba, rozlewem uroczyście zamknięto.

Mamy więc teraz w Zawierciu trzy domy modlitwy. — Pod względem okazałości i rozmiarów pierwsze miejsce zajmuje synagoga mogąca pomieścić do tysiąca osób a pobudowana w samym środku osady. Miejsce drugie z kolei przypada „sali modlitwy“ dla ewangelików w której po paręset ludzi gromadzić się może; nareszcie trzecie miejsce z rzędu przypada kaplicy katolickiej. Kaplica ta, wzniesiona w roku zeszłym dopiero, kosztem Jaśnie Wielmożnych akcyonaryuszów fabryk i zakładów w Zawierciu, obejmuje długości łokci 7, wyraźnie łokci siedm, — szerokości łokci 6 wyraźnie łokci sześć, i jest w stanie pomieścić do... dwudziestu osób. Jak tutaj uwzględniono potrzeby religijne ludności miejscowej i jak sprawiedliwy co do tego zachowano stosunek, osądzić można z tego, iż liczba żydów w Zawierciu dochodzi do 800, ewangelików do 300 a katolików do sześciu tysięcy!

Artykuły wasze pomieszczone w N-rach 21 i 22 *Roli*, chociaż nie zrobiły tego wszystkiego czego w imię prostej ludzkości pragnąćby należało, to jednak wywołały ten przynajmniej skutek że bezwzględnie zniesiono owe *wspólne noclegi robotnicze mężczyzn z kobietami* czyli że je urządzono *oddzielnie*.

Po wielu przedstawieniach, prośbach i staraniach, zyskaliśmy ochronę dla dzieci robotników fabrycznych; gdy jednakże głównie żydzi zamożniejsi poczęli tutaj posyłać swoją dźwiatwę, ochrona straciła charakter ochrony chrześcijańskiej, a czem znów zniechęceni robotnicy — zaprzestali posyłać swoje dzieci. Jest tu wreszcie obecnie i prywatna szkoła fabryczna, gdzie przeważnie znowu uczęszczają dzieci robotników miejscowych; ale — czy dacie wiarę — do nauczania tych dzieci przyjęto dwóch Niemców wyznania ewangelickiego, nie znających wcale języka tutejszego!

Sądzę, że już dosyć macie tych ciekawych wiadomości z Zawiercia, więc na teraz kończę. *Spokojny.*

Z okolicy Przedborza. (*Potworna zbrodnia.*) — W całej okolicy tutejszej obudziła wielkie zainteresowanie sprawa

w obec której nie jest bardziej jaskrawym nawet proces tiszca-eszlarski lub niedawny krakowski.

Rzecz działa się we wsi Czermno położonej w okolicy Przedborza. Przed 2-ma laty właściciel tej wsi pan Jakóbowski sprzedał jednemu z izraelitów z Przedborza 200 korcy pszenicy; kontrakt zaś w którym był oznaczony termin odbioru pszenicy, — wraz z zadatkiem pieniężnym schował do biurka. Nagle pszenica spada w cenie, termin odbioru się zbliża, a w kontrakcie było powiedzianem, że nabywca zapłaci za kupione już zboże po takiej cenie jaka była przy zawarciu umowy.

To jest pierwszy akt dramatu jaki się rozegrał następnie.

Pan Jakóbowski miał lokaja; był to człowiek żonaty i stateczny a przez lat kilkanaście już, pełnił wiernie i uczciwie swą służbę.

Na wszystko przecież jest sposób....

Żydzi namawiają lokaja, przekupują go, i ten wykradłszy kontrakt z biurka swego pana, oddaje go handlarzom. — Gdy termin odbioru pszenicy już nadszedł a „kupców“ widse nie było pan J. chcąc dotrzymać warunków, posyła po nich umyślnie, ale „kupcy“ oświadczają stanowczo, że pszenicę gotowi są zabrać po takiej tylko cenie jaka jest obecnie. — Pan J. na takie dictum chce wydobyć kontrakt, lecz naturalnie nie znajduje go w biurku. Wszelkie poszukiwania są próżne; lecz w lokaju odzywa się sumienie i sam przyznaje się do winy.

Pan J. skarży żydów do sądu, ale równocześnie lokaj ginie bez wieści, a żona jego i dziecko umierają nagle po użyciu mąki „sprzedanej przez jakiegoś żydka“. Przeprowadzone śledztwo wykrywa rzeczywście zbrodnię otrucia i sprawa toczy się najpierw przed kratkami sądu w Radomiu, gdzie jednak obwinieni dla braku dowodów, uwolnieni zostają od odpowiedzialności. Prokurator jednakże apeluje od wyroku sądu radomskiego, sprawa przenosi się do Warszawy i tutaj żydzi... przegrywają.

Nie koniec przecież na tem. Tym razem żydzi znowu, występują do sądu kassacyjnego w Petersburgu, a równocześnie wspólni wyznawcy ich w Przedborzu, robią składkę ogólną; zbierają przeszło 10,000 rubli i sumę tę wysyłają na cele obrony. W chwili gdy to piszę, ma się właśnie rozstrzygnąć sensacyjna i ponura ta sprawa, a cała okolica tutejsza nie mówi o czem innem jeno o tem jednym: czy sprawiedliwości stanie się zadość?

S. S.

KONTRAKT SPÓLKI Ziemiań Piotrkowskich.

(Dokończenie).

§ 17. W każdym roku w miesiącu wrześniu w mieście Piotrkowie będą się odbywały ogólne zebrania uczestni-

— A las?

— Jak do miejsce — gdzie indziej to un trochę już pokalciony jest, ale w drugie miejsce to sze budulcu zdybie — można mu jeszcze spsiedać za dobre pieniądze — ja mogę zara jasznego pana kupca nastreczyć. U nas w miasteczko jest wielgi amator do drzewo — siwy Mendel, aj! aj! wielgi kupiec! z pełnem gębem kupiec! Un już trzy razy pliwiał do samego Gdańsku.

— Nie będę lasu sprzedawał...

— Jaktó? — zapytał zdumiony Berek — nie spsiedacz lasu?... to nie dobrze jest, to przez urazy, nie warto buło wiesz kupić.

— Tak sądzisz, panie Berku?

— Ny — a jak ma bić? — u nas to jest bardzo proste interes. Kupi sze folwark i zara sze spsiedaje lasu, to za tego lasu jest ziemię, potem sze tego ziemię puszczy pomiędzy chłopcy, albo pomiędzy miemce kolonisty, to za tego ziemię jest znowu w dubelt pieniądźwól!... To taka mechanika jest... a samemu szedzieć, gospodarstwo zrobić — to nie interes.

— Dlaczego?

— Dlatego nie warto jest, raz, to sze uno urodzi a trzy razy to sze nie urodzi; po drugiego co cene kiepskie jest na zborzia, po trzeciego, co te chłopcy, to bardzo paskudne grubijany sze teraz zrobiali, ziadnego posłuszeństwo nie mają, a psitem, nawet takie głupie bidło jak krowa, albo kuń, to

Berek skłonił się kilkakrotnie i usiadł, a raczej uczeplił się na samym brzeżku krzeselka.

Stein odezwał się znowu.

— Tam musi być spustoszenie wielkie w tym folwarku.

— Co prawda, jaśnie panie, niema tam wielgiego wesołoszczów; wsistko już popsiedawane, a te dawne państwo co uni tam buli, to pewnie już sobie pojechali w szwiat do cztery wiatry.

— A powiedz mi, proszę, jaka tam ziemia, donoszono mi, że podobno niezła.

— Rarytne ziemię! bogate ziemię! prosie jasnego pana! gdzie miejscami jest ksinę mokro to uno bywa sapowate, a gdzie znowu ksinę sucho, to jest piasek, bardzo fajny, ziółty jak kwiatek.

— To nieszczęśliwie — a łąki są?

— Oj! oj! ziebym ja miał tyle sierokie ścięście jak tam długiego i sierokiego łąków jest.

— A jakież to te łąki? rządca mówił że podobno kwaśne.

— Psiepraszam jasnego pana, ja tego łąka nie brałem z psieproszaniem do gięba — ale co uni mają bić kwaszne — uni zwiczajne są jak łąki — zelone; bidło je tego szana z wielgiego smakiem, jak krowa złapie kłaczek w giębę, to aż sze jej uszy ruchają, tak je go gryzie.

ków. Zadaniem zebrania będzie: A) wysłuchać i zmonitować lub zatwierdzić sprawozdanie pełnomocników, dotyczące obrotów i rachunku funduszu administracyjnego, B) wysłuchać i zdecydować wnioski pełnomocników: a) co do postąpienia z zaoszczędzoną częścią funduszu administracyjnego, b) co do ewentualnego przedłużenia stosunków niniejszym aktem określonych, c) co do działań przedsięwziętych przez pełnomocników celem poparcia grup solidarnością związanych z pomiędzy stawiających i celem możliwego połączenia grup tych pomiędzy sobą, d) co do zmian w niniejszej umowie niezbędnych. — Wysłucha w końcu ogólne zebranie i przedyskutuje sprawozdanie pełnomocników dotyczące produkcji rolnej i handlu zbożowego w roku ubiegłym, Przedmioty tu nie wymienione nie mogą wchodzić pod obrady ogólnego zebrania.

§ 18. Decyzje ogólnego zebrania, powzięte większością głosów obecnych uczestników, będą obowiązujące dla wszystkich stawiających bez względu na ilość obecnych na zebraniu. Uczestnik może udzielić pełnomocnictwo jednemu ze stawiających do zastąpienia go na ogólnym zebraniu; jednakże nikt więcej nad jedno pełnomocnictwo sprawować nie może. Ile razy będzie szło o zmianę umowy lub jej przedłużenie, potrzebną będzie dla ważności decyzji obecność, już to osobista już przez pełnomocnictwo, $\frac{3}{4}$ ogólnej liczby stawiających i prosta większość głosów.

§ 19. Zebrania, oprócz zwyczajnych w miesiącu wrześniu, zwołane być mogą w każdym czasie na żądanie pełnomocników. Pełnomocnicy obowiązani są zwołać ogólne zebranie, jeżeli tego dziesięciu uczestników imiennie zażąda.

§ 20. Ogłoszenia o terminie ogólnego zebrania czynione będą w „Gazecie Warszawskiej” i „Tygodniu piotrkowskim” na dwa tygodnie przed terminem. Żadne inne zaproszenia miejsca mieć nie będą.

§ 21. Z natury obecnego aktu wynika że stawiający żadnego stowarzyszenia ani osoby moralnej nie stanowią, a z tego powodu żadna firma ani nazwa zbiorowa miejsca nie znajduje. Biuro pełnomocników nosić będzie nazwę „Agencja Ziemian Piotrkowskich.”

§ 22. Umowa niniejsza ekspiruje po upływie dwóch lat od daty dzisiejszej, jeżeli ogólne zebranie stawiających wcześniej nie postanowi o przedłużeniu umowy lub jeżeli na ogólne zebranie w dniu 1 sierpnia 1886 roku w mieście Piotrkowie, w celu obrad nad tym przedmiotem, bez osobnego wezwania odbyć się mające, nie stawi się osobiście lub przez pełnomocnictwo, żądana liczba $\frac{3}{4}$ ówczesnych uczestników. W tym ostatnim wypadku obecni na zebraniu, bez względu na ich liczbę postanowią ostatecznie co do rozdziału pozostających w kasie z funduszu administracyjnego oszczędności, pomiędzy ówczesnych uczestników, odpowiednio do wkładu każdego z ostatniego roku.

Co do II-go.

§ 23. Stawiający zawiązują jednocześnie kontrakt wzajemnego poręczenia za zwrot części pogorzonych, ustana-

lubi zrobisz głupstwo i zdechnię— a co sze ponim ostanie — całkie sukcesyje kawałek skóry i ogun! — całe zysk! bardzo ładne zysk!

Stein rozśmiał się.

— A właśnie — rzekł — ja kupiłem folwark na to żeby gospodarować, żeby tam mieszkać.

— To nie może bić! jasnie pan potrzebuje to nie zrobisz.

— A to dlaczego?

Berek zawahał się — Stein nastawał.

— No, dlaczego? powiedzże otwarcie—bardzo proszę.

— Dlaczego?... dlaczego? ny, ja powiem... psiepraszam, bardzo grzecznie psiepraszam, co przez urazy, takie nieprzyjemne słowo powiem, ale... ja nie wiem, ja tak słuchałem... może tamte łajdaki żelgali bez złości...?

— Ależ co? — o co idzie?

— Ny, ja bardzo psiepraszam jasnego pana, ale tamte drugie łajserdaki to gadali co jasnie pan jest... z naszych.

— Więc cóż z tego?

— Ny—co? to jaśniemu panu nie warto gospodarować, bo to jest interes z psieproseniem, wcale nie żydowski.

— Proszę cię, mój panie Berku, nie przepraszaj mnie tak ciągle za żyda, przecież to nie żadna zbrodnia...

— Aj! waj! jasnie pan złote słowo powiedział, wielgie słowo, — u nas między proste żydy, to jest wielgiego ho-

wiając w nim zarząd złożony z tych samych pełnomocników i zastępców, którzy tu w § 5 są wymienieni. Wszelkie fundusze wzajemnego poręczenia administrowane będą w zupełnej oddzielności od funduszu administracyjnego agentur. Zarząd wzajemnego poręczenia zawrze umowę z jednym z Towarzystw asekuracyjnych, aby przez ubezpieczenie się w temże, całą grupą, uzyskać korzystniejsze warunki. Stawiający, mając sobie przedstawioną deklarację Generalnej Reprezentacji Towarzystwa Jakor z dnia 24 lipca 1884 r. co do stosunków z wzajemnem poręczeniem zawrzeć się mogących, upoważniają zarząd do zawarcia z Towarzystwem Jakor stanowczej umowy na podstawie rzeczony deklaracji.

§ 24 Stawiający zobowiązują się płacić do zarządu stowarzyszenia składki od ubezpieczenia w ściśle zastosowaniu się do taryfy normalnej składek polisowych Towarzystwa Jakor z roku 1883 (trzeciego).

§ 25 a) Z opłaconej przez każdego stowarzyszonego składki, zarząd: 1-mo przedewszystkiem potrąci 15%, jako składkę należną wzajemnemu poręczeniu, gdyż to ostatnie na rok jeden piętnastcie (15) procent z szacunku wartości ubezpieczonych, do ubezpieczenia wzajemnego przyjmie; 2-o wypłaci składkę należną Towarzystwu Jakor od części wartości u niego ubezpieczonej, obliczoną według deklaracji tegoż Towarzystwa z dnia 24 lipca 1884 roku, 3-o potrąci (5) pięć procent na Zarząd stowarzyszenia, jego pracę i kosztą, 4-to resztę zaliczy na fundusz rezerwowy wzajemnego poręczenia; b) gdyby z opłacanych pięciu procent od składek rocznych nie utworzyła się suma 1,800 rubli, to resztę, przy zamknięciu rocznego rachunku, stowarzyszeni obowiązują się dopłacić Zarządowi za jego pracę i kosztą.

§ 26. Fundusz rezerwowy służyć będzie do natychmiastowego zastąpienia stowarzyszonych w wynagrodzeniu szkód pogorzonych. Każdy uszczerbek jego będzie przez stowarzyszonych niezwłocznie pro rata parte zapelniony; stanowi on w każdym roku własność członków stowarzyszenia na zasadach wymienionych w § 7 niniejszego aktu.

§ 27. Summa brakująca dla wynagrodzenia szkód pogorzonych, po zużyciu rocznej składki członków, będzie od członków stowarzyszenia pro rata parte ściągnięta. Stowarzyszeni zobowiązują się wnosić takową niezwłocznie, a Zarząd otrzymuje niniejszem upoważnienie do egzekwowania jej odpowiednio do wnoszonych przez każdego stowarzyszonego składek.

§ 28. Jeżeli po zamknięciu rachunku rocznego fundusz rezerwowy przewyższy trzy razy wziętą roczną składkę, to przedewszystkiem z funduszu rezerwowego czerpaną będzie dopłata według § 25 b Zarządowi należna, a następnie norma wzajemnego ubezpieczenia będzie podniesioną o (5) pięć procent, i tak dalej w latach następnych, czyli, że każde dalsze powiększenie funduszu rezerwowego o wysokość rocznej składki, spowoduje przyjmowanie do wza-

noru — ale między te wielgie państwo co uni z nasich są; to uni sobie trochę wstydzą od taki dzadek co wódkę posiadał, albo od biedne czotke, co za straganem szedziało.

— Mniejsza o to, ja się nie wstydzę i właśnie chcę być gospodarzem.

— Do woli jasnego pana, ale mnie bardzo jasnego pana żal, mnie sze już szerce szyska, co takie godne osobe, takie pan, idze na wiesz.

— Co za szkoda?

— Jasnie pan tam sobie zmarnuje.

→ Z powodu?

— Ny, ja już jasnie pana mówiałem, co to nie żydowski interes. Po pańskiego honoru ja widzę, co uni jasnego pana zjedzą galop!

— Kto oni?

— Wiadomo — nasze żydki.

— Mnie?

— Tak jest.

— No nie żartuj...

— To nie jest żarty — to bardzo prosty interes. Jasnie pan w delikatnego rozum skalkuluje sobie, co jak, przyez urazy, jest kilkie psy, to uni goniając w wielgie przyjacielstwo, ale jak jeden pies trzyma w gębie gnat, to tamte drugie nie mają dla niemu przyjacielstwo, bo uni sami

jemnego poręczenia pięciu procent więcej — z szacunku wartości ubezpieczonych.

§ 29. Co do przyjęcia członków, Zarząd stanowi na posiedzeniu ogólnym, według zasad §§-tów 9 i 11 niniejszego aktu, i według tych samych zasad stanowić będzie o wystąpieniu, a nawet wykluczeniu ich ze stowarzyszenia.

§ 30. Stowarzyszeni pozwalają Zarządowi oznaczyć, jaka część wartości ubezpieczonej pozostaje na własnym ryzyku ubezpieczonego w każdym pojedynczym wypadku.

§ 31. Umowa niniejsza zawiera się na lat dwa.

§ 32. Stawający co do szczegółów tu nie wymienionych, zobowiązują zarząd do wypracowania instrukcji, którą zatwierdzi ogólne zebranie uczestników.

§ 33. Zarząd stowarzyszenia ma prawo od wszelkich członków tegoż stowarzyszenia przyjmować ubezpieczenia od daty otrzymania z Towarzystwa Jakor należytych szematów i ksiąg, o której to dacie zawiadomić niezwłocznie stowarzyszonych — jest w obowiązku.

§ 34. Tylko uczestnicy agentur mogą należeć do poręczenia wzajemnego.

Umowa niniejsza, w tylu egzemplarzach jednobrzmiących spisana, ilu jest stawających, zawarta w dobrej wierze, przeczytaną przyjętą i podpisaną została.

„Gdy konwalje zakwitną.“

OBRAZEK.

W eleganckim, gustownie umeblowanym salonie, przy fortepianie otwartym siedziała młoda kobieta. Z pod jej palców drobnych, zręcznie przesuwających się po klawiaturze, płynęła dziwna jakaś melodia, fantastyczne potpourri, w którym skoczne dźwięki mazurka mieszały się z minorowymi tonami nokturnów, to znów ustępowały ciężkim akordom pogrzebowego marsza.

Dzień był jasny, przez koronkowe, delikatne firanki wpadały promienie słoneczne, ślizgały się po gładkiej, błyszczącej posadzce, po złożonych ramach zwierciadeł, po szerokich liściach kwiatów egzotycznych, które ustawione w gustownych żardinierach, tworzyły miniaturowe kląby.

Niedyskretne promienie światła otaczały także i główkę grającej niby jakimś nimbem świetlanym i podnosiły, potęgowały urok jej piękności.

Była to główka zarysowana przesłicznie, ozdobiona bogatym zwojem warkoczy jak kručze pióra czarnych i lśniących, misternie i z wdziękiem ułożonych. Rysy twarzy regularne, drobne, przypominały profil starożytnej Kamei, drobne usta składały się do uśmiechu, a duże, czarne oczy, w przesłicznej oprawie, spoglądały z pod rzęs długich z wyrazem tłumionego smutku. Twarz była alabastrowej białości, figurka zgrabna i wiotka, rączki drobne i szczupłe.

też lubią gnatów jeszcze — ny, ale kiedy taka wola jasnego pana...

— Przepraszam cię, mój Berku, lecz się nie znasz — nie rozumiesz ani ducha czasu, ani interesów społecznych.

— Aj! aj! żeby ja tyle zdrowia miałem, wiele ja już interesów społecznych zrobiałem — niby we spółkę.

— Tak, to ci wierzę, ale mniejsza o to — chciałem skorzystać z twojej bytności, i spytać wiele krów pomieścić może obora w Stasinie?

— Oj! oj! tam wlezie choć pięćdziesiąt.

— To dobrze, bo właśnie kupiłem czterdzieści krów holenderskich, bardzo mlecznych, i za kilka dni jak się spodziewam, będą już na miejscu.

— Ny — a jak z pachtem będzie? — ja tyle lat już tam szedze, ja sobie miszłę, co jasnemu pan nie będzie mnie teraz opuszczać z dziećmi — ja za tych krowów dobrze zapłacę.

— No — to trudno — bo ja mam inne zamiary.

— Jakich to zamiarów?

— Chciałbym sam prowadzić gospodarstwo.

— Aj! proszę pana, przez urazy, to jasnemu pan teraz dziedzicem jest, tak jak każdy ślachezyc, a gdzie kto widział żeby ślachezyc przez pachciarza buł. Kto to słuchał?

— Ja nie szlachcic — wiesz przecie.

— Ny, to jeszcze lepiej — ryba to sobie trzyma w kompanii z rybem a ptak z ptakiem, czy jasnemu pan widział co-

grała dość długo, zapatrzona w jakiś obraz na ścianie wiszący, przechodziła od motywów wesołych do poważnych, smutnych, coraz smutniejszych, aż nareszcie zakończyła tę fantazję, urwanym jakimś akordem, w którym zakłęła żal, jęk i boleść stłumioną.

Wstała od fortepianu szybko i zdawało się że ma łzy w oczach, otarła je jednak spiesźnie i zniknęła za ciężką portierą.

Tam znajdował się jej własny pokój, najmilszy dla niej kącik w całym domu. Było w nim jasno, słonecznie, mebelki filigranowe, rzeźbiona szafka z książkami, biureczko małe, z wszelkimi przyborami do pisania.

Usiadła przy biurku, wydobyła z szufladki zapisany do połowy kajet i zaczęła kartki przerzucać w zamysleniu. Potem wzięła pióro do ręki i pięknym, wprawnym charakterem pisać zaczęła.

Zajrzyjmy w te notatki, przysłuchajmy się tej spowiedzi dziewczęcia.

..... „Nie wiem dlaczego smutną i zgnębioną jestem? Nie wiem dlaczego zdaje mi się że jakiś głaz leży mi na sercu... Czasem, wśród wesołości i pustoty ogarnia mnie twoga. Czasem śnię że biegnę przez pola i łąki samymi kwiatami usłane, przez różane gaje, że pod stopami memi rozciąga się kobierzec aksamitny, miękki, zielony — przerznięty srebrnymi wstęgami strumyków — śnię że mi jest tak błogo, dobrze, lekko, gdy naraz tuż przedemną, nagle otwiera się przepaść bezdenna, szeroka jak morze, a czarna jak noc... Przepaść otwiera przedemną czarną swoją gardziel — a ja nie mam siły cofnąć się, skamieniała, bezwładna jestem. Chcę krzyknąć, ale głos w gardle zamiera, chcę uchwycić za cierni nad otchłanią rosnący, cierni krwawi mi dłonie i łamię się jak słonka... Opieram nogę o głaz jakiś — ale i ten nie wytrzyma mego ciężaru i stacza się z przerażającą szybkością... Z krzykiem rozpaczę budzę się zmęczona, bezsilna, patrzę z przerażeniem szeroko otwartymi oczami i nie mogę zdać sobie sprawy gdzie jestem? A jednak, a jednak, ja jestem w moim, tym samym miłutkim pokoiku, leżę na wygodnych poduszkach, blada lampka oświetla mój kącik, a że ściany madonna Murilla spogląda na mnie bosko łagodnym wejrzeniem — jak gdyby chciała powiedzieć: nie lękaj się dziewczyno...

Dlaczego ja miewam sny takie? dlaczego nieokreślona tęsknota, dziwne jakies przecucie ogarnia mnie tak często? dlaczego nawet wśród zabawy, wśród blasku światła balowych i przy dźwiękach doborowej orkiestry, nieraz zadumam się, posmutnieję i pytam sama siebie co jest na dnie owej czarnej, niezgłębionej przepaści? Czy jak człowiek w nią wpadnie, to już spada, spada przez całe wieki, bez końca i nie zatrzyma się nigdy i zniknie w niezgłębionym oceanie nicości? Dziwne pytanie, dziwne myśli. Mama gniewa się o nie, pocziwy mój spowiednik tłumaczy mi zasady wiary i pociesza słowem religijnej pociechy... Ojciec prosi żebym się bawiła, żebym szukała rozrywek i każdy, każdy z mego oto-

by ściupak miał spółkę z gęsiem albo z kogutem? Jak swój swojemu nie będzie dopomógł to w co sobie szwiat obróci?

— Bądź co bądź, mój Berku, nie martw się — tymczasem załatwisz mi kilka interesów — co będzie nadal zobaczymy — nie skrzywdzę cię.

— Trzymam godne słowo jasnego pana, a to już tak znaczy jakbym miał pełne garszczów ścięście.

— No, dobrze, mój Berku, ale zanim ci dam niektóre zlecenia, to chciałbym jeszcze wypytać o tamtą okolicę — zapewne znasz ją, bo powiadają że wy pachciarze macie dyabelny spryt.

— Jakby my mogli sprytu nie mieć — psiecie cały nasz zarobek na tem stoi...

— Powiedźże mi tedy przedewszystkiem, kto tam blisko mieszka — czy to ludzie porządni, czy można z nimi żyć?

— Różne uni jest, ale żyć z nich można — pierwiej to uni dużo lepsze buli, ale teraz już sobie zmadrowali ksinę.

— Nie rozumiesz mnie — idzie o to, jakie tam jest towarzystwo?

— Jest tam tego towarzystwo do dyabła! — uno szedzi na kuźdego folwarku, jak boczan na stare stodołę, toć i jasnemu pan sam przez tego towarzystwo folwark kupiał!

(Dalszy ciąg nastąpi.)

czenia tak jest dla mnie dobry, uprzedzający, łagodny — że nie wiem sama czy mnie nważają za stałą tego domu mieszkankę, czy za drogiego gościa, na którego przyjęcie całą serdeczność wylać trzeba. Mama mnie często całuje i mówi: bądź spokojna i wesoła, dziecino... a ja ściskam jej dłonie pocziwie, pocałunkami je okrywam, poprawę przyrzekam i znowuż smutna jestem jak przedtem.

Powiada mi mama, że są na świecie ludzie biedni, ubodzy, nędzarze, którzy chleba dla dzieci głodniałych nie mają, którzy mieszkają w wilgotnych piwnicach na garści słomy przegniłej... Jest to okropna prawda! Raz kiedy byłam bardzo smutna, kiedy owa czarna przepaść stała mi przed oczami, mama moja pocziwa przysłała do mnie, pocałowała w czoło i rzekła — pojedź zemną, dziecko, zobaczysz ludzi smutnych i nieszczęśliwych, zobaczysz na jawie, oczami własnymi czarną otchłań nędzy i rozpacz. — Pojechałyśmy. Powóz toczył się po jakichś uliczkach fatalnych, znać było że jesteśmy w dzielnicy ubóstwa. Mama zatrzymała się stangretowi kazała przed jakimś brudnym domem. Po schodkach zabłoconych, ciemnych, weszliśmy do suteryny dusznej, wilgotnej i tam ujrzałyśmy leżącą na tapczanie kobietę, z dwojgiem dzieci wynędzniałych, pół-nagich. W drugim kącie, chory jakiś człowiek, z zarosniętą twarzą, wystającym policzkami, oczami patrzącymi strasznie. szarpał brudną koszulę na wysklej piersi i rękoma znaki jakieś dawał. Uczułam że mi się serce ściska... wybuchnęłam płaczem... Konwulsyjnym ruchem zerwałam z siebie zegarek, broszkę i pierścionki, i rzuciłam je na kolana chorej; mama nie broniła mi tego. Pocziwa, zawołała stróżkę, dała jej pieniądze, kazała kupić węgli, chleba i mięsa i posłać po doktora. Odeszliśmy aż wtenczas gdy się już ogień palił w piecu, gdy małe dwa dzieciaki z chciwością zatopiły zęby w świeżych bułkach.

Mama nic nie mówiła do mnie, tylko gdyśmy wróciły już do domu, gdy ja wieczorem w zwykłe zamyslenie wpadłam, zbliżyła się do mnie pocichutku, pocałowała w czoło i rzekła:

— Wszak prawda, duszko, jacy nieszczęśliwi są tamci?...

Więcej nic mama nie rzekła, ale ja zrozumiałam całą doniosłość tej prostej a wymownej nauki, wiem co mama chciała powiedzieć.

I rzeczywiście Bóg dobry dał mi los godzien zazdrości. Od dzieciństwa samego stapałam po różach. Jedyne dziecko rodziców, wypieszczone, ukochane, miałam i mam wszystko czego mogę zapragnąć. Nie żałują mi niczego; troskliwie rozwijali mój umysł, uczyli mnie, wozili po najpiękniejszych krajach, pokazywali wszystko, co może być godnem widzenia. Ja nie jestem niewdzięczną, ja ich serdecznie kocham, jabym życie za nich oddała.

A jednak nieraz krwawię im serce moim smutkiem. — Dlaczego? dlaczego? pytam nieraz sama siebie i odpowiedzi znaleźć nie mogę. Zresztą czyż to ja jedna smutna jestem?... Kiedyśmy raz byli na majówce w lesie, widziałam mnóstwo drobnych ptasząt śpiewających wesoło.. jedna tylko jakaś szara ptaszyna, usiadła na zeschłej gałęzi dębu i śpiewała bardzo smutnie... Dlaczego? któż to odgadnąć może?

(Dokończenie nastąpi)

INSPEKTOROWIE FABRYCZNI w Szwajcaryi.

(Dokończenie).

Prawo fabryczne, jak wszelkie prawo socjalno-polityczne, może mieć dwoistą cechę: Albo jest ono przeznaczone do gruntownego zreformowania rozpowszechnionych i zakorzenionych nienormalności w stosunkach fabrycznych, a wtedy wprowadzenie w życie takiego prawa nie obejdzie się bez walki, czego obraz daje nam walka o prawa fabryczne w Anglii, albo też prawodawstwo fabryczne ma na celu utrwalic, ugruntować to, co już oddawna w praktyce istniało, a w takim znów wypadku znajduje ono licznych sprzymierzeńców i zastosowanie jego niewiele przedstawia trudności do zwalczenia.

Postanowiony przez ustawę 14-letni wiek pracowników fabrycznych (jako minimum) już oddawna był przyjętym faktycznie w wielu kantonach szwajcarskich, jak również złożony z 12 godzin normalny dzień roboczy. W zastosowaniu więc ustawy względem wieku pracowników nie napotkali inspektorowie żadnych przeszkód; w tych tylko kantonach

(romańskich), gdzie wiek szkolny oznaczono do 12 lat, musieli inspektorowie wpłynąć na przedłużenie tegoż wieku do terminu oznaczonego w ustawie. Natomiast nie tak jest łatwo inspektorom poradzić sobie z nadużyciami co do normalnego dnia roboczego. — Tutaj trzeba wojować z oporem niektórych fabrykantów, ale i w tym kierunku z roku na rok widoczny jest postęp ku lepszemu, jak o tem świadczą również sprawozdania inspekcji. Jeżeli pewna fabryka zatrudnia swych robotników dłużej nad przepisaną normę godzin, wówczas inspektorowie za pomocą władz kantonalnych wzywają fabrykanta do przestrzegania ustawy fabrycznej; a jeżeli odezwa taka pozostaje bez skutku, wtedy inspektor używa interwencji rady związkowej. Tą drogą udaje się inspektorom jedną fabrykę po drugiej zniewalać do szanowania ustawy, i niedalekim zapewne jest ten czas, gdy regulamin fabryczny wejdzie w wykonanie w całej swej rozciągłości. Przyczynia się do tego bezwątpienia energia inspektorów, którzy pomimo wzorowego spełniania swych obowiązków, wciąż jednak mniemają, że ich usiłowania są zamałe w stosunku do ważności sprawy.

Szczególnie wrogie usposobienia względem inspektorów dają się spostrzegać tam, gdzie mała fabrykacja przechodzi prawie w domowy przemysł, jak to ma miejsce w okregach hafciarskich St.-Gallen, Apenzel i Turgau. Ażeby więc w tym razie nakreślić pewne granice, departament handlu w roku 1880 postanowił, że hafciarnie wówczas mają być uważane za „fabryki“, jeżeli posiadają przynajmniej dwie maszyny do jednego właściciela należące; a że takie określenie dawało jeszcze pole do nadużyć, przeto departament haadlu w roku 1882 dodał: „choćby te maszyny były umieszczone w jednym lub kilku zabudowaniach“. Właśnie w tych małych fabrykach z jedną lub dwiema maszynami ujawnia się częstokroć największa eksploatacja pracy nielentnich i tutaj też znajduje zastosowanie na wielką skalę praca nocna. Więksi fabrykanci doroszą w swoich raportach, że po zmniejszeniu godzin pracy z 12 lub 13 na 11, nie produkują wprawdzie mniej, aniżeli poprzednio, ale nie wytrzymują jednak konkurencji z drobnymi hafciarzami, którym dozwolono zapracowywać się na śmierć. Ażeby więc i te małe zakłady przemysłowe poddać pod jakiś ścisły regulamin, potrzeba będzie w tym celu niemałej gorliwości inspektorów a nawet i zwiększenia ich liczby.

Energiczny inspektor Schuler nie ustaje w usiłowaniu nad tem, ażeby okręgi fabryczne pod względem higieny robotników były ściśle dozorowane. — W tym kierunku zrobiono także wiele: każdy inspektor wozi z sobą małe instrumentarium i jest w możności zbadać temperaturę w fabryce, stopień wilgoci, zawartość kwasu węglanego w powietrzu, a na podstawie tych danych łatwo jest mu już zrobić dokładne wnioski co do położenia robotników pod względem higienicznym. Plan każdej projektowanej fabryki bywa odsyłany przez zarząd kantonalny do inspektora właściwego okręgu, a ten wprowadza w nim zmiany, jakie za konieczne uzna.

Pieczą o zabezpieczenie robotników od nieszczęśliwych dla ich życia lub zdrowia wypadków w fabrykach, pozostawioną jest inspektorowi 3-go okręgu, panu Nüsperli, który jako specjalista-mechanik jest w tym względzie najzupełniej kompetentnym. Z jego strony wymaganą jest tylko konieczna a wcale nie przesadna ostrożność. Jeżeli więc jaki środek ochronny uznanym został za niezbędny, można być pewnym, że po dwóch latach znajdzie on zastosowanie we wszystkich już fabrykach. Ustawa fabryczna wkłada na fabrykanta obowiązek donoszenia zarządowi kantonu o wszelkich wypadkach ważniejszych w fabryce, ocena zaś ważności wypadku pozostawioną jest w tym razie właścicielowi fabryki. Ten nadto punkt ustawy rada związkowa postanowieniem z dnia 6 Stycznia 1882 roku objaśniła, że wszelkie wypadki w fabryce, które odejmują robotnikowi możliwość pracowania przez 6 dni, siódmego dnia winny być komunikowane odpowiedniemu urzędowi. Słabą jednak stroną powyższego postanowienia z roku 1882 jest to, że doniesienia o wypadkach w fabryce przechodzą przez pośrednictwo władz kantonalnych, a nie dostają się raczej wprost do rąk inspektorów. Nieraz też w skutek tego upływają całe tygodnie i miesiące, zanim inspektor przybędzie na miejsce i zbada okoliczności wypadku, które często mogą się stać dla niego już niedostępnymi.

Ogólnie rzecz biorąc, powiedzieć można o inspekcji fabrycznej w Szwajcaryi, iż łączy w sobie zalety inspekcji angielskiej i niemieckiej, a jednocześnie wolną jest od ich jednostronności. Posiada ona karność pierwszej, a obok tego ścisłość i drobiazgowość — ostatniej.

Aleksander J.

Listy z Łodzi.

I.

Jeżeli przybędziesz kiedy do nas czytelniku szukać wrażeń, jeżeli zechcesz zasilić ducha pokarmem zdrowym, zaczerpniętym z dodatnich objawów życia, gdzie myśli ścierają się i krzepią wzajemnie — a nadto, jeżeli na stosunki zapatrujesz się ze stanowiska swej narodowości — to nie trać czasu, spiesz na dworzec, kupuj bilet i wracaj w swoje strony. Jeżeli jednak, zamknąwszy wprzód wrażliwość uczuć na cztery kłódki, zechcesz z zimną krwią przypatrzeć się gospodarce kulturników z nad Sprei i Dunaju; jeżeli dla zdobycia patentu dojrzałości (bo czas już na to) pod względem zapatrywania się na świat praktycznie i należytego oceniania sąsiadów swoich — szczerze pragniesz nabyć przeświadczenia, że *wdzięczność w obec gościnnych gospodarzy* i poszanowanie ich zwyczajów mogą być bezkarnie wykreślone ze słownika towarzyskiego a zastąpić się dadzą pychą i butą opartą na władzy rubla; jeżeli w końcu nabyć pragniesz wiele innych jeszcze wiadomości praktycznych, tak niezbędnych w walce o byt dziewiętnastego wieku! — to przybywaj do nas i ucz się!

Naturalnie, z początku zżymać się będziesz, dlatego ostrzegam cię, że serce trzymać musisz pod zamknięciem i patrzeć na stosunki nasze, jak *chirurg na narośl*, którą wyciąć zamierza.

Teraz przyglądaj się wraz ze mną, poważnie i uroczyscie.

Najprzód tedy *Łódź* (nazwa ta utrzymuje się jeszcze poniekąd w ustach pozostałych tuziemców; w sferach handlowo-przemysłowych, t. j. w Europie całej, miasto używa nazwy *Lodz*, niektórzy korespondenci mienią je *poliskim Manchesterem*, właściwie zaś nazwałoby je należało *nową kolonią wielkiej ojczyzny niemieckiej*) — otóż ta *Łódź* przeszła niedawno, jak to mówią, *krach*. Wiadomo, że krach ten nie odbił się echem fatalnym w ekonomii krajowej i został zlokalizowany w obrębie *kolonii*; jest to może jedyna dobra strona owego stanowiska odrębnego, na jakim uparcie trzymają się tutejsi *kulturnicy*, wobec tuziemców pierwotnych i reszty kraju.

Po za obrębem strat, jakie poniosły niektóre towarzystwa ubezpieczeń z powodu *nieszczęsnych klęsk pożarowych* które tak często nawiedzały miasto w czasach ostatnich... skutki krachów *Łódzkich* o tyle nas jedynie obchodzić mogą, o ile spekulacya zdołała zrobić interes na bankructwach i wywieźć pieniędzy ulowionych zagranicę, te bowiem już przepadły. W ogóle bankruci *Łódzcy*, którzy rekrutują się po większej części z klasy agentów *importowanych*, krzywdzą poważnie swoich *landsmenów*, — krzywdzeni „odbijają się“ na drugich i tak dalej, ad infinitum.

Bankrutują ci najczęściej, co z zamiarem zbankrutowania przybywają do *Łodzi*; są to tak zwani *przemysłowcy*, którzy rozpoczynają przedsiębiorstwo bez kapitału, przerabiając materiał surowy, otrzymany na kredyt i... *agenci!* Ci biorą towar w komis również na kredyt, urządzają sklepy, ubezpieczają je grubo, — wyprzedają następnie o ile się da za gotówkę lub na weksle, resztę niesprzedanego towaru ukrywają, palą sklep, inkasują pieniądze (polisa przekazywaną bywa zazwyczaj na osobę trzecią), i — jeżeli się da, powtarzają manewr; — jeżeli nie — jadą do *Vaterlandu*.

Ze stanowiska ogólnego, możnaby wprawdzie zaprotestować przeciwko podobnej zabawce, która w kraju i zagranicą nadaje *Łodzi* coraz bardziej *charakter gniazda szwindlerów*; ci bowiem nie bywają buletynami ogłaszani po nazwisku (owszem z nich to wyrabiają się najpraktyczniejsi przemysłowcy według zdania doświadczonych) a cierpi ogół tutejszy. Ogół zaś dzieli się na dwie kategorie: pierwsza składa się z synów *Germanii*, którzy robią pieniądze i dość często szwindle a druga z krajowców, którzy z natury rzeczy, przed opinią świata, odpowiedzialni są za te szwindle i nie mają nic.

Przemysł poważny, właściwy, reprezentowany przez firmy stare i zasłużone tak krajowe, jako też obce (z których wyjątki zespala się z krajem) może obojętnie przypatrywać się powyższym sztukom karkołomnym — pozostanie ten sam. Zmieniają się osoby działające w napływowej sferze kulturników, miejsce *uolotnionych* zajmują drudzy i formacya kulista przemysłowo-szwindlerska toczy się dalej.

Firm poważnych, krajowych, oczywiście jest bardzo mało.

Niektóre z nich choć zmuszone były również zawiesić czynności, dźwigają się jednak z upadku.

Ogrom cały, ów ogrom niewzruszony przemysłu *Łódzkiego*, spoczywa w rękach Niemców. Przygniata on kapitałem swoim średni przemysł przedsiębiorców krajowych, ssie wszystkie soki pożywne a wzamian daje krajowi a względnie *Łodzi*, zaszczyt nazwy miasta przemysłowego.

Mamy więc niby przemysł polski na wielką skalę.

Rzeczywiście — gdybyśmy zapatrywali się na stan rzeczy ze stanowiska pani *Kościąłkowskiej*, co to naliczyła z wieży fabryki p. *Poznańskiego* aż trzysta kominów fabrycznych i unosiła się nad poetyczną naiwnością matek (niemek), które na grobach swych dzieciak umieszczają koniki, baranki, pieski i inne zabawki, jakimi dzieci bawily się za życia — mógłby nam wystarczyć ten zaszczyt, tak wspaniałomyślnie ofiarowany przez fabrykantów! Ale niestety, to tylko złudzenie tem bolesniejsze, że ten zaszczyt tak się ma do przemysłu *polskiego* jak właśnie owe zabawki do dzieci co leżą w grobie. One ich nie ruszą ani zobaczą. I polacy nie dotykają się przemysłu wielkich fabrykantów i nie widzą go nawet.

W fabrykach pierwszorzędnych urzędnicy — Niemcy, robotnicy — Niemcy, mowa niemiecka. Jeżeli znajdzie się gdzie Polak, to z pewnością na stanowisku, na którym dla dobra przemysłu krajowego nie zdziałać nie może, bo nie może nabyć wiadomości praktycznych — używanym jest w biurze.

Fabrykanci wystrzegają się dopuszczania Polaków do stanowisk przy ruchu fabrycznym a tembardziej wtajemniczania ich w szczegóły wytworu fabrycznego. Robotnicy zaś, Polacy, jeżeli gdzie są, mają o czynnościach sobie powierzonych takie pojęcie, jak niewidomy o kolorach.

Z tych powodów uważamy przypisywanie winy Polakom, ze względu że przemysł fabryczny rośnie wyłącznie w rękach niemieckich i bogaci Niemców, za wręcz niesłuszne i pozbawione wszelkiej podstawy. Niechaj spróbuje fachowiec, Polak, dostać się na odpowiednie stanowisko w której z fabryk tutejszych a zobaczymy o ile starania jego uwieńczone będą pomyślnym skutkiem... Wszak panowie fabrykanci wiedzą, że w kraju polskim jest jeszcze *dobry interes* do zrobienia i nie czas jeszcze uczyć Polaków rzeczy, które dają miliony. Kapitalistów zaś tak potężnych, którzyby mogli stanąć do współzawodnictwa z potentatami obcymi na polu przemysłu fabrycznego — nie mamy.

Istnieje w *Łodzi* jedyna farbiarnia wyłącznie polska i kilka firm większych fabrycznych, których właściciele krajowcy-izraeliści, solidaryzują się przynajmniej pozornie i po za obrębem przemysłu fabrycznego z Polakami, toż samo i ich firmy średnie. Solidarność ta zresztą wypływa z natury rzeczy: firmy, średnie zwłaszcza, czują się również przygnięcione kapitałem i produkcją Niemców, nie mają więc żadnego powodu kochać ich.

(Dokończenie nastąpi)

NA POSTERUNKU.

Ach! ten antisemityzm! — Nowe spółki. — Moja instancja i jej bezskuteczność. — Zawsze jedno. — Praktyczna wartość tej metody. — Czyjaś gwiazda zbladła. — Sprawa tizja-oszlarska i proces krakowski. — Niegodziwość względem Żydów. — Moja obrona. — Nie pomogło złoto ani Rotszyldzi. — Montefiore i jego uroczystość. — Kolonia w Palestynie. — Ktoby był prawdziwie wielkim filantropem? — „Wielecy“ i „zadni“. — „Gazeta Rzemieślnicza“. — Próbką lawirowania. — Droga... nie tędy.

Ach ten... „antisemityzm“, jak on się straszliwie szerzy! Ani klątwy „Izraelity“, ani oracye wielu pism polsko-semickich na temat jedności i braterstwa nie skutkują nic. Zaledwie uorganizowała się nowa spółka w Chelmskim, już donoszą o... „zamachu“ ziemian piotrkowskich. Aj gwałtu! jak można robić takie *wichrzenie antisemickie*? — jakby to rzekł mój serdeczny p. Jojna — jak można robić takie zamachy na... monopol?! Ja sam nie wiem doprawdy, co się z tą szlachtą stało. Tyle lat, tyle wieków, nawet nie chciała wiedzieć o żadnym innym handlu jeno o handlu z Abramkami, tyle lat żyła niemal tą jedyną troską aby nam nie zabrakło małych, większych i największych Rotszyldów, a dziś nawet męże posiwiali w boju o „dobro społeczeństwa“ (?) tych owych jakichś spółek nie są w stanie wybić jej z głowy.

Rozrzewniony obrazem niedoli i męczeństwa, jakim wieńczy czoła Mejerów, Makowerów, Gedalów i innych swoich bohaterów pani Orzeszkowa, chciałem już wyprosić u mojego szefa by przynajmniej *Rola* nie przypominała tak

często o tych spółkach nieszczęsnych, o tem „popieraniu swoich“, o tych sklepach polskich i o tych wielu — wielu innych rzeczach, które jak twierdzą pewne pisma stojące na wysokości polityki wielkiej — nie znaczą nic, w obec idei wzajemnej zgody i... miłości. I ja chcę tej miłości; do niej nawet w długim i... wonnym liście usiłuje mnie skłonić jedna z cór Izraela, lecz znajdźcież mi lekarstwo na upór ludzki!

— Więc ciągle jedno mamy pisać? — pytam już zirytowany.

— Tak—odpowiada mi mój uparty szef. Jedno i jedno choćby do uprzykrzenia. Jedno i jedno choćby za to miały się sypać gromy ze wszystkich paszcz judofilskich, choćby nawet czytelnicy *Roli* wołali: dosyć, dosyć już tej sprawy... drażliwej. Pismo opierać się winno nie na dogadzaniu gustom, ale na sile własnej konsekwencji i własnego kierunku.

Zamknięto mi usta. Nie wiem czy ta metoda jakiej się trzyma mój redaktor, nie wywoła większych jeszcze zamachów na monopol handlowy synów złota i na swobodę ich złotych operacji; nie wiem czy dzięki tej metodzie upartego przypominania o jednym i tem samym, nie „wybuchnie nowy objaw antisemityzmu“ w postaci nowej jakiejś spółki; ale widzę to z żalem, że Izraelowi od pewnego czasu nie wiedzie się, a gwiazda jego zbladła. Jeszcze nie umilkły echa sprawy tisz-eszlarskiej, a już proces krakowski dał „niecny agitatorom antisemityzmu“ nową broń do ręki. — Z sądami węgierskimi poszło łatwiej; — złoto zrobiło tam odrazu swoje, a świat przekonał się (?) że cała owa sprawa była tylko .. niegodziwym wymysłem, potwarzą rzuconą tendencyjnie na *niewinnych* żydów. Trup zabitej Estery Solimossy nic powiedzieć już nie mógł a świadkowie, wyparli się słów własnych. Nie tak niestety gładko poszło z drugim procesem. To samo złoto które tak skutecznie podziało na węgierskich sędziów — wśród polaków nie zrobiło nic! I chociaż, dzięki usiłowaniu Rotszyldów wiedeńskich zniesiono jeden wyrok — rzeszowski, — choć nawet i nasz „Izraelita“ dowodził niewinności Ritterów, — sędziowie krakowscy, — ci najwyraźniejsi „wichrzyciele antisemicy“ pozostali nieporuszeni. Woleli pójść za głosem sprawiedliwości niż za dźwiękiem guldenów. A w dodatku nawet te pisma polskie które z zasady nie poruszają „spraw drażliwej natury“ o procesie krakowskim rozpięły się tak szeroko i szczegółowo, jakby tu nie szło wcale o dobrą sławę „dzieci jednej ziemi“, jakby nawet te spokojne i potulne pisma były podburzone przez Rohlingów, Staeckerów i innych „awanturników“, do opisywania rytualnych zbrodni...

To też wobec tego prądu jaki nad głową Izraela powiał w świecie całym, wobec *wyszukiwania* coraz nowych spraw szarpiących część tego anielskiej niewinności plemienia, nie zdziwiłem się wcale, gdy zobaczyłem w jednym z pism projekt godzin doprawdy największego rozgłosu i poparcia. Mojżesz Montefiore filantrop izraelski, wkrótce już, bo w tym roku jeszcze, ma obchodzić 100-tną rocznicę swoich urodzin. Na uczenie więc tej uroczystości, ma być założoną w Palestynie kolonia żydowska imienia filantropa, a składki na ten cel są zbierane przez żydów we wszystkich już krajach.

Czytelniku! mamże cię zachęcać do poparcia tej pięknej i rozumnej idei? Kolonizacja w Palestynie, czyż może być praktyczniejszy sposób rozwiązania tej drażliwej i dławiącej sprawy? Nie wątpię też—owszem wierzę najmocniej, że przykład filantropa angielskiego, nie pozostanie bez pewnego wpływu i na jego współwyznawców — filantropów warszawskich. Gdy niedawno zmarł pewien milioner-semita *Rola* wywołała zgorznienie, i ściągnęła na siebie nową klątwę za to, że zamiast za przykładem wielu pism *niezależnych* dać jego portret i życiorys, dała tylko w kilku wierszach obiektywną wiadomość. Otóż, w imieniu redakcji całej, gotów jestem dać z góry zapewnienie solenne, że dla takiego filantropa któryby z okazji jubileuszu swojego patryarchy założył w Palestynie choćby jedną kolonię dla swoich współwyznawców specjalnie warszawskich, poświęcilibyśmy odrazu cały numer *Roli*. Takiego filantropa nie żal byłoby uczcić i postawić za wzór do naśladowania wielu innym izraelskim władcom.

Ja pierwszy publicznie na tem miejscu nazwałbym go wielkim naprawdę, choć w ogóle do tych wielkości jakie wyrastają na warszawskim bruku, o których—cnotach i zasługach trąbią nieraz, *bezstronne, niezależne* dzienniki, nie mam zbyt wiele zaufania. Przychodzi jedna chwila, jeden fakt, i ogół dowiaduje się ze zdumieniem, że bywają nietylko „zadni“ i „znani“ Reubertowscy, ale że są i tacy bohaterowie, co pozując na mężów poświęcenia i miłości ogarniającej miliony, potrafią być podobno katami względem własnych rodzin... Zostawmy ich nateraz w spokoju; niech stoją na

tym piedestale „dobroczyńców ogółu“, dopóki ich z niego sprawiedliwość nie strąci, a opinia nie osądzi ich rozgłosnej „zacności“ według miary właściwej.

Nie wiem doprawdy jakiej miary mam użyć względem „Gazety Rzemieślniczej“, gdyż nie wiem co z niej będzie.— Witalem szczerze jej zapowiedź; więc przykro mi tembardziej, gdy zamiast otwartego traktowania spraw które najżywiej obchodzą i najboleśniej dotyczą nasz stan rzemieślniczy już i w tem młodem piśmie widzę mniej szczerości i prawdy niż... lawirowania.

„Żydzi na polu rzemiosł i drobnego przemysłu—akcentuje to dość wyraźnie „Gazeta“ — są „wyszukiwaczami“. Ich pośrednictwo rujnuje rzemieślników, precz więc z tem pośrednictwem. Ale w następnym zaraz wierszu poprawia się autor: są oni szkodliwi ale i niewinni. „Odsunięci od wszystkiego przez długie wieki, wyteżyli w *naturalnym porządku rzeczy*, wszystkie swe siły dla zdobycia tylko kapitału“ etc.

Ten pełen *prawdy* (!) frazes i pan Peltyn po tysiąc razy w swoim piśmie powtórzył, ale pan Peltyn jest przynajmniej logicznym. On powiedziałby na to: jeżeli żydzi są dlatego szkodliwi że „od wszystkiego byli przez długie wieki odsunięci“, to dlaczegoż jeszcze chcecie ich odsunąć od rzemiosł, od drobnego przemysłu? Tylko znowu temu, coby mówił redaktor *od „Izraelity“* lub jakiś starozakonny współpracownik „Kolców“, czego wreszcie chciałby ich nauczyć inny pisarz niezależny, od... tygodnika dajmy na to pana Leventhala, temu powtarzam, — nie uwierzyłby nigdy nasz rzemieślnik. Żywił to tak jeszcze zdrowy i tak jasno patrzący w tym kierunku, że prędzej nawet mógłby się przemienić w człowieka-rybę niżli w człowieka-judofila. Czuje on co mu głównie dolega, zna dobrze owych „od wszystkiego odsuniętych“ — *niewinnych*, a dla tych, co na jego intensywną radzibę palic i Panu Bogu świeczkę i dyabłu kaganek, może mieć jedną tylko odpowiedź: moi panowie do nas droga nie tędy...

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

D-rowie Koch, Klein i baccillus. — Uroczystość odkrycia pomnika Bacha w Eisenachu. — Śmierć Makarta. — Wystawa wynalazków w roku 1885 w Londynie. — Wyrób zimna w Nowym-Yorku. — Wielki kłopot Greków na który trudna rada. — Kłopoty angielskie i liga „patryotów“ francuzka.

— Smacznego apetytu! — ale nie tobie szanowny czytelniku, który może zasiadając do jednej z dziennych przekąsek, wzięłeś do ręki łaskawie ten numer „Roli“, i dziwisz się niesłychanie mojej „sprytności“, że ci tak w samą porę pospieszyłem z życzeniem. Nie! wybacz drogi panie, ale tym razem o tobie nie myślałem; a zresztą takiego apetytu, bądź co bądź, nie życzyłbym ci nigdy. Grzeczność moja miała na celu Imé Pana D-ra Kleina, który w Bombaju raczy się — baccillusami cholerycznymi D-ra Kocha!... Jest to odwaga w swoim rodzaju, ani słowa, — ale nie odwagę podziwiam przedewszystkiem w D-rze Kleinie, lecz tę bezstronność i miłość nauki, dzięki którym nie wahał się wraz z baccillusami połączyć i jednej ze sław niemieckich. Moje „smacznego apetytu“ jest tylko jednym tonem *requiem* odspiewanego wielkości D-ra Kocha, nadgryzionej naprzód przez francuzów, a obecnie przez własnego ziomka dobitej. — *Sic transit* czasami *gloria* nawet niemieckich uczonych.

Stare wino, stara prawda, stara sława, zawsze to rzeźczy powniejsze i zdrowsze od nowych i młodych. Bach Sebastian, słynny muzyk i kompozytor, nie robi niemcom takiego jak Dr Koch zawodu, i dlatego słusznie wzniesli mu pomnik w jego rodzinnem mieście Eisenachu. Uroczystość odkrycia odbyła się w obecności księżnej Meiningerkiej, króla... fortepianu Liszta, i wielu miłośników klasycznej muzyki, którzy z daleka, ba! z za morza nawet, bo z Londynu przybyli, dla oddania tej pośmiertnej czci wielkiemu mistrzowi tonów. Zdaje się, że do grobu D-ra Kocha, Anglicy nie będą odprawiali wędrowek.

Śmierć Bacha, który umarł jeszcze w r. 1750, to strata dawno przeboleła, osłodzona zresztą aureolą, jaka w oczach całego świata otacza pomnik eisenachski, — ale sztuka niemiecka poniosła stratę świeżą, bardzo dotkliwą, przez zgon Hansa Makarta, o którego słabości pisałem swego czasu w mojej kronice. Głoszono potem, że chory ma się lepiej, że jął już napowrót za pędzel; — i tak było podobno. Ale polepszenie było złudne, a praca zaszkoziła artyście, który umarł, jak piszą, na zapalenie mózgu. Zdaje się, że to było właściwie rozrzedzenie mózgu, bo od początku sła-

bości Makarta mówiono, że mózg ma zaatakowany, a zapalenie tyle miesięcy trwałoby nie mogło. Zresztą choroba ta nie jest rzeczą wyjątkową u artystów i ludzi w ogóle wrażliwszych, w tych warunkach co Makart postawionych. Był on malarzem nietylko znakomitym, mianowicie kolorystą pierwszym może dziś w Europie, ale malarzem modnym. Pracownia jego, zbudowana dlań kosztem skarbu publicznego i urządzona z rzadkim przepychem, była miejscem schadzek wielkiego i pięknego świata wiedeńskiego, a do słynnego jego obrazu „Wjazd Karola V-go do Antwerpii“, do nagich kobiet witających cesarza, pozowały mu najpierwsze piękności ze śmietankowych sfer wiedeńskich. W ogóle Makart, mistrz nieporównany w efektach, z lubością malował nagoci i malować je umiał. Obok wjazdu Karola V-go, wielkiego hałasu podczas wystawy powszechnej w Wiedniu nabiło olbrzymie jego płótno przedstawiające „Katarzynę Cornaro, przyjmującą hołdy weneccyan“.

Mania wystaw, mająca bezsprzecznie wiele stron dodatnich, jest cechą naszego wieku; — pytanie, czy nie zaczyna już być jego chorobą? — Mózgi ludzkie wysilają się w wyszukiwaniu rozmaitych celów dla coraz nowych wystaw, a gonienie w tym kierunku za oryginalnością przedradzać się zaczyna w karykaturyzm, w śmieszność, która nietylko dla indywidualów, ale i dla zbiorowych objawów społecznych bywa zabijającą. Do rzędu takich wysrubowanych sztucznie pomysłów wystawowych, zaliczyć należy chybioną paryżką wystawę „dzieci“, i londyńską wystawę „potworów“. Innego całkiem pokroju będzie zamierzona „wystawa wynalazków“, która się rozpocznie w Londynie d. 1 listopada roku przyszłego. — Obejmie ona okres 25 lat ostatnich, będzie to więc dotykany obrachunek zasług ostatniej epoki naszego żywota społecznego, które czasom dzisiejszym nazwę „wieku wynalazków“ nadały. Inicytorowie tej wystawy, którzy uzyskali już dla swego projektu protektorat królowej Wiktorii i księcia Walii, postarali się również o wszelkie ułatwienia mogące powodzenie ich przedsięwzięciu zapewnić, i oprócz znacznego obniżenia kosztów transportu przyrzekają wystawcom niepraktykowaną o ile mi się zdaje na dotychczasowych wystawach ulgę, bo *bezpłatne* pomieszczenie dla przedmiotów wystawowych. Ponieważ przypuszczam, że wystawa ta i u nas znajdzie chętnych i interesowanych, podaję adres, pod którym już i teraz deklaracje przesyłać można; „Philip Born 387, South central-Gallery, Health exhibition, London S. W.“

Jednym z najciekawszych okazów na londyńskiej wystawie obiecuje być wynalazek amerykański, o którym świeżo doniosły gazety. Według nich w Nowym Yorku istnieją już cztery fabryki... zimna! Odtąd yankesy nowojorscy nie wiedzą co to znaczy spocić się i drwią sobie nawet z podzwrotnikowych upałów. Każdy z nich „abonuje się“ w jednej z takich fabryk, tak jak my abonujemy się np. w Towarzystwie telefonicznym, i gdy mu zaczyna tylko gorąco dokuczać, pokręca kurek, — i rurką, czy rurą *ad hoc* urządzoną napływa mu do mieszkania tyle zimna, ile tylko zechce. Jednym niebezpieczeństwem przy tej operacji grozi mu zapomnienie o zakręceniu napowrót kurka, w takim bowiem razie wśród najskwarniejszego lata mógłby zmarznąć na kość. Bodaj to humbug amerykański!

Do tego wynalazcy fabrykacji zimna powinni się zgłosić grecy, zagrożeni gorszą biedą niżeli mróz najgorszy Ostatni spis ludności w Atenach wykazał ku wielkiemu przerażeniu ludzi patrzących w przyszłość, przewagę płci brzydkiej nad piękną: na 47.406 mężczyzn dorachowano się zaledwie 37.660 kobiet!... Stosunek taki, wprost przeciwny normalnemu stosunkowi dwóch płci do siebie, stanowi smutny horoskop dla przyszłego wzrostu ludności w stolicy greckiej, skazując dziesięć tysięcy mężczyzn na przymusowy celibat. — A co tu za rada na to? Jeżeli biednym potomkom Peryklesa nie pomoże Edyson albo ów fabrykant zimna, to ja dalibóg także nic nie poradzę. Ha! byle jako tako dociągnęli żywota do przyszlatorocznej „wystawy wynalazków“, to kto wie, czy się tam i dla nich coś nie znajdzie.

Kto wie czy nie znajdą na niej i sami anglicy środków na swoje rozliczne kłopoty, które ich ze wszech stron obsiadły. W Europie Francya coraz bardziej lgnie do niemców; w Afryce południowej coraz bardziej zyskują przewagę żywioł holenderski i wpływ niemiecki; w Egipcie bruzdzi cała Europa swojemi protestacyami, w Azji niebardzo też dobrze słychać z Indiami. Anglia nadrabia wprawdzie miną i udaje że drwi sobie z tego wszystkiego, ale w gruncie rzeczy nie jest spokojna i zapewne dobrze myśli nad tem co to i jak będzie. Może jednym ze sposobów przez nią obmyślanych jest „wystawa wynalazków“—tak jak jednym

z najpożyteczniejszych dla niej wynalazków może być „liga patriotyczna“ francuzka, która działając przeciw prądom panującym obecnie w sferach rządowych, budzi narodowego ducha we francuzach, dowodząc im i wpajając w nich na nowo powszechne niedawno temu przekonanie, że wrogiem Francji nikt inny nie jest — nawet nie Anglia! — ale Niemcy, Niemcy i jeszcze raz Niemcy! Czy wołanie to znajdzie odgłos w sercu narodu, nie wiem. Francuzi zanadto rozmiłowali się w pokoju u siebie; dla gorętszych żywiołów znaleźli zbawienny upust w wojnach kolonialnych, narajonych przez ks. Bismarka; wojnę zaś odwetową złożyli *ad acta*, słuchając chętnie głosu prasy półurzędowej, która im jak na dłoni dowodzi, że zadem uczciwy i rozumny francuz wojny z Niemcami doradzać nie może! I jakże tu wleźć „lidze patriotycznej“!...

E. Jerzyna.

KRONIKA BIEŻĄCA.

KRAJOWA.

Jeszcze spółki. Rolnicy płoccy powzięli nanowo myśl założenia spółki komandytowej. W tym nawet celu odbyły się już prywatnie narady i nowy projekt ma być wkrótce, jak nam donoszą, opracowany. Może tym razem projekt ten będzie szczęśliwszym, a rzecz sama nie skończy się na dyskusji... tylko. Przy sposobności, radzibyśmy dowiedzieć się jaki też los spotkał projekt zawiązania spółki przez ziemian powiatów: miechowski, włoszczowski, i jędrzejowski. Kontrakt miał być zawartym w pierwszych dniach października r. b.; dotychczas jednakże nie słychać nie jakoś o spełnieniu tego zamiaru. Miałby on rozchwiać się do skutku nie przyjęść?

Drobny przemysł. Warszawski oddział towarzystwa popierania przemysłu i handlu zajął się dość energicznie sprawą podniesienia drobnego przemysłu. Obok rozesłania w sprawie tej odezwy z powodu której podamy i my wkrótce artykuł obszerniejszy, Oddział delegował jednego ze swych członków p. Aleksandra Makowieckiego na wystawę Tarnopolską w Galicji, celem zbadania postępu drobnego przemysłu w prowincji tamtejszej i wypracowania odpowiedniego referatu. Obecnie delegat wspomniany już powrócił i sprawozdanie złożył we właściwej sekcji. Opublikowanie referatu takiego byłoby wielce pożądanem.

Kalendarz „Wiek“. Świeżo właśnie opuścił prasę kalendarz ilustrowany, wydany staraniem współpracowników „Wiek“. Z przyjemnością możemy to powiedzieć, że Kalendarz ten jest nietylko jednym z najlepszych, ale że stanowczo jest on *najlepszym* z pomiędzy wszystkich kalendarzy jakie u nas wychodzą. Od czasu jak kalendarz Jaworskiego przestał istnieć, nie mieliśmy również dobrej tego rodzaju publikacji. Ta tylko zachodzi tu różnica, że gdy Kalendarz Jaworskiego kosztował rubla, Kalendarz współpracowników „Wiek“ jest o połowę tańszy, choć stanowi również książkę bardzo pokazną. Część literacką wypełniają utwory pisarzy znanych; a w całym układzie tego działu, poczynając od liczných życiorysów aż do powieści i poezji, znać pracę redakcyjną i to pracę sumienną. Co się tyczy działu informacyjnego, to powiemy, iż rocznik „Wiek“ mógłby pod tym zwłaszcza względem, posłużyć śmiało za wzór dla wszystkich innych kalendarzy. Nie jest to zbiór przestarzałych nieraz wiadomości stereotypowych, ale opracowana starannie, rzecz można monografia wszelkich instytucyj publicznych, jak na przykład banków, towarzystw przemysłowych, zakładów naukowych i t. p. Słowem, współpracownicy „Wiek“ wydając dobrą i pożyteczną książkę, oddali publiczności czytającej rzeczywistą usługę, za którą też należy im się najstuszej szczerze słowo uznania.

Z prasy. „Niwa“ nie aprobeuje wcale projektu narady ziemian,—projektu który jak wiadomo podniósł bardzo na dobre „Kuryer Warszawski“, a który następnie poparło wiele pism innych. Dlaczego projekt ten nie podoba się „Niwie“? Oto motywa: „Przedewszystkiem—pisze „Niwa“—nasuwa się nam pytanie kto w owej naradzie ma przyjmować udział? Znamy się wzajem więc nie potrzebujemy prawie sobie komplementów. Otóż niezawodnie! większość ziemian naszych, umiłowawszy zagon ojczyzny, orze go wybornie i, dzięki swej zabiegliwości, pracy i doświadczeniu obfite nieraz zbiera z niego plony. — Wyznajemy jednak otwarcie że *ludzi o szerszym na rzeczy poglądzie*, ludzi którzy nie traktują pracy około roli mechanicznie, i idąc z biegiem nauki, zadają sobie często pytanie „dlaczego?“ mamy jeszcze *niewiele*“.

Tak pisze „Niwa“. Co do nas to wyznajemy również... otwarcie, iż nie dziwilibyśmy się bynajmniej gdyby opinię taką,—o naszym stanie ziemiańskim, wyraziła „Prawda“ lub „Przegląd Tygodniowy“. Ale „Niwa“! — No... no... to coś bardzo nowego...

Z teatru i muzyki. Na scenie teatru Wielkiego występuje śpiewaczka koloraturowa panna Russel, rodem amerykańka, zaangażowana do opery warszawskiej na przeciąg dwóch miesięcy.

Pani Helena Modrzejewska ma przybyć do Warszawy w końcu bieżącego miesiąca i przyjąć udział w koncercie na rzecz studentów instytutu w Nowoaleksandryi (Puławach).

Nowy kodeks handlowy, oddany pod opinię ministrem sprawiedliwości, obejmuje przepisy dotyczące rejestru firmowego; rejestr ten ma być utrzymywany przez rejentów i zawierać nazwiska wszystkich osób będących właścicielami firm handlowych. — Żadne przejście firmy z rąk jednego właściciela do drugiego, nie będzie karane, jeżeli nie zostanie ujawnione w rejestrze.

Kara. — Dzienniki nasze za jednym z pism petersburskich podały wiadomość iż J. E. ks. Kozłowskiemu Biskupowi diecezji łucko-żytomierskiej, który wymierzył karę na ks. Morawicza za przyjęcie w korostyszewskim kościele katolickim metropolity kijowskiego Platona, — odjęto połowę pensyi. Wiadomość ta jednakże wymaga chyba potwierdzenia.

Z Kijowa. Z powodu nieporządków w uniwersytecie kijowskim zapadła ze strony władzy następująca uchwała:

1) Prelekye i zajęcia naukowe odroczyć do dnia 1 Stycznia 1885 roku.

2) Wszystkich studentów pomienionego uniwersytetu uwolnić i zwrócić im dokumenta z zakazem przyjmowania ich do innych uniwersytetów.

3) Utworzyć 1 Grudnia r. b. komisję pod prezydencją kuratora, a złożoną z rektora, dziekanów i wydelegowanych profesorów dla przyjmowania próśb od tych osób, które zechcą na nowo wstąpić do uniwersytetu. Komisji tej polecono, aby zbierała jak najdokładniejsze wiadomości o każdym kandydacie i przyjmowała tylko tych, których sprawowanie nie budzi żadnych podejrzeń.

4) Przyjętym na nowo studentom półrocze bieżące nie będzie zaliczonym.

ZAGRANICZNA.

Wyrok w sprawie krakowskiej.

Wyrok jaki zapadł w procesie rzeczywiście potwornym — którego echo obiegło już świat cały, uczynił zadość publicznemu sumieniu i sprawiedliwości. Zabójcy Mnichównej: Mojżesz i Gitla Ritterowie jak również namówiony i przekupiony przez żydów Stochliński, skazani zostali *jednomyślnością wszystkich głosów sędziów* na karę śmierci przez powieszenie i to skazani po raz drugi. W kimkolwiek tkwi choć trochę poczucia sprawiedliwości, ten musi uchylić głowę tak przed sądem krakowskim jak i przed tamtejszym oskarżycielem z urzędu. Wszystkie szczegóły tego ohydneho procesu dowiodły niezbicie faktu, że zbrodnia była dokonana w celach wyłącznie rytualnych, a wiadomo powszechnie jak bardzo wyznawcom judaizmu idzie zawsze o... zacieranie zbrodni tego rodzaju. Proces taki demaskując żydów wobec społeczeństw chrześcijańskich, nie robią im dobrze, więc też nie żałują oni złota na przekupywanie i świadków i sędziów i prokuratorów. Nie żałują zsypanych ze wszystkich stron świata milionów, byleby przez niewinnienie zbrodniarzy — dowieść (!) że to wszystko co mówią i piszą o fanatyzmie żydów jest... nieprawdą. — Ta sama historia wygrywania złotem powtórzyła się tak dobrze przy procesie tiszczarskim jak i w wielu — w wielu innych sprawach. Nie ulega więc chyba najmniejszej wątpliwości, że i na sumienia sędziów krakowskich były czynione owe złote zamachy, o czym niezawodnie wszechświatowa „Alliance Israelite“ mogłaby nie mało powiedzieć, a jednak na zapytanie: czy winni? — dwunastu sędziów odpowiedziało jakby jeden człowiek: „tak“.

Doprawdy część takim sędziom i takim prokuratorom!

Tryumf Matejki. Największy mistrz malarstwa polskiego za swój obraz „Hołd Pruski“, wystawiony na tegorocznej wystawie sztuk pięknych w Berlinie otrzymał wielki, złoty medal. — W istocie, tryumf to olbrzymi i prawdziwy, zwłaszcza gdy zważywszy warunki w jakich ta nagroda pozyskana została! Ale też z drugiej strony, wyrok taki przynosi i artystom niemieckim zaszczyt, świadcząc o ich bezstronności aż do zaparcia się własnych sympatyj i antypatyj narodowych.

Ze Lwowa. Wojciech hr. Dzieduszycki wystąpił w sejmowej komisji edukacyjnej z wnioskiem, aby nauka języka rusińskiego była obowiązkową we wszystkich szkołach galicyjskich.

Z Budapesztu. W projekcie adresu sejmowego, prawdziwie miłujący kraj obywatele węgierscy, czyli tak zwani antisemici czynią żydów odpowiedzialnymi za wszystko złe na Węgrzech i przypisują im nawet wywoływanie zamachów anarchicznych.

W sprawie „bezwyznaniowości“ zapadła świeżo w Austrii godna uwagi decyzja rządu. Minister spraw wewnętrznych w porozumieniu się z ministrami oświaty i sprawiedliwości, orzekł: iż indywidualnie bezwyznaniowie nie może zawrzeć ważnego w obliczu prawa aktu małżeństwa z osobą wyznającą religię katolicką, a to w myśl § 64 ogólnego kodeksu cywilnego.

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

16 Października 1884 r.

Rynki zbożowe zagraniczne nieświetnie mówią o stanie ogólnym handlu zbożem. Jakkolwiek bowiem silnie broniono się i dokładano wszelkich starań do utrzymania się mocniejszej dążności, o jakiej w ostatnim sprawozdaniu wspomnieliśmy i jakkolwiek głośno i usilnie rozpowszechniano wiadomości iż dotychczasowe sprawozdania przeceniały wartość ilościową zbiorów w Indjach, niemniej jednak ceny znowu weszły na drogę niżkowną. New-York jak zawsze stał na czele i nadawał ton i dyrektywę. Na rynku tym zapasy kontrolowane silnie się zwiększyły, wywóz zmalał nieco, czego najlepszym dowodem jest obniżenie się ceny przewozu na statkach z 4 na 3 1/4 — a więc i ceny obniżyły się — i z 0.89 1/2, doszły do 0.86.

W Gdańsku notowano ostatnio pszenicę w towarze gotowym i gatunku wyborowym do 7.26 za korzec, na dostawę 6.95, żyto do 5.51, na dostawę do 5.33 za korzec.

Nasz rynek słabł również w usposobieniu. — Przypominamy raz jeszcze że notowania obecnie dokonywane są u nas *netto*, czyli że z ceny nominalnej transakcyi zawartej, jak u nas zwykle, z warunkiem odstawy zboża do miejsca przez nabywcę wskazanego t. j. na wiatrak, do młyna parowego w mieście lub na kolej, potrąca się koszt tej odstawy, tak aby podana cena wykazywała czysto wartość zboża samego.

Płacono więc za pszenicę na placu Witkowskiego od 5.55 do 7 i 7.10 za korzec wedle gatunku. Żyto które zawsze mocniej się trzyma od 4.50 do 5.15, owies 2.85—3.30. Innego ziarna na tym placu targowym brakowało, a chociaż się i ukaże nie znajduje amatora.

Na stacyi Praga drogi terespolskiej płacono pszenicę 89 — 116, żyto 82—88, jęczmień 80—90, owies 75—95, grykę 92—99, groch 80—95 kop. za pud.

Dowóz siana na placu Witkowskiego jest mały i ceny trzymają się wysoko dochodząc za dobry gutunek do 55 kop. za pud.

Słomy również niewiele, cena 22 1/2 do 25 kop. za pud.

O handlu mąką pomimo najlepszej chęci zadowolenia interesowanych, nie nowego powiedzieć nie możemy. Stan rzeczy jest tu ciągle ten sam — a jakkolwiek dowóz mąki rosyjskiej jest mniejszy ceny jednak nie podnoszą się a nawet ustalić się nie są w stanie.

W handlu cukrem również słabe tylko usposobienie zaznaczyć możemy. Ceny w dalszym ciągu dążą do niżki. Usposobienie słabe i niekorzystne. Wiadomości z rynków Cesarstwa niepokojące. Ruch więc u nas jest bardzo mały, o większych sprzedażach niema wcale mowy a małe odbywają się po cenach niskich. Płacono z trudnością za rafinadę: marki polskie, cienko-kryształiczne do 4.35, za rosyjskie, grubokryształiczne 4.05, 4 a nawet niżej. Kostki 3.60, mączka 3.20 za kamień 24-funtowy.

Włna lepiej. Ruch w fabrykach zwiększa się nieco i dokonują się na rynku warszawskim zakupy pewne dla fabryk a mianowicie dla Tomaszowa. Dobrze to usposobienie jest wielce pocieszające i przewidywać ono tendencyjne doniesienia z rynków zagranicznych o znacznych zapasach i małym pokupie. Dla zagranicy jednak również kupuje się choć niewielkie ilości. Transakcyje wewnątrzem z przyszłej strzyży już też rozpoczęto, są one jednak jak dotąd niewyraźne i jak zwykle w takich warunkach dla producentów mało korzystne.

Skóry wołowe ciągle bardzo mocno się trzymają. — Pokup zwawy i bardzo chętny a ceny wyższe. Za lekkie sztuki na rynku prazkim 11 — 13 rs., za średnie 13. — 17, za ciężkie 17.50, 18 a nawet 20 rs. płacono. Odpowiednio do tego podniosła się też i cena w sprzedażach na wagę o 1/2 kop. na funcie, szczególnie przy skórah ciężkich.

Skórki cielęce bez zmiany. Prawdziwie dobrego towaru brak ale pokup jest mały. — Zapasy na zimę są już prawie dokonane a kompletują się leniwie.

Na rynku prazkim dostawa bydła w zeszłym tygodniu znaczna, wynosiła 2291 wołów step., 45 krów, oraz krajowego bydła sztuk 104. Cieląt 400, baranów 1300, wieprzów 2100 sztuk. Pokup zwawy lecz ceny niezmiennione a nawet może niższe, szczególnie co do trzody chlewnej, za którą płacono najwyżej po 3.60 za pud żywej wagi.

Ceny mięsa na targach żywnościowych, pomimo doniesień niektórych pism, nie zmieniły się wcale i nie obniżyły, owszem, trzymają się mocno. Wołowina 11—15, cielęcina 15—18, baranina 11—13 1/2, wieprzowina 14—18 kop. za funt.

Cena chleba, również wbrew rozmaitym pogłoskom, niewiele obniżona.

Drob i jaja droższe, nabiał również drogi a ogrodowizny i jarzyny, pomimo znacznych dowozów, coraz w cenie wzrastają.

Odpowiedzi Redakcyi.

Panu Kor. w Biel. Oskarżycielem z urzędu w procesie krakowskim był znany prawnik p. Łoziński; właśnie w numerze dzisiejszym oddajemy mu to, co mu się sprawiedliwie należy.

Sz. Ks. Bęc. — Otrzymałmy i nie omieszkamy zrobić właściwego użytku.

Pan Stan. T. stud. w Dorpacie. Rzecz drobna a czynimy ją z przyjemnością; za dobre słowo dzięki.

Panu Z. z Wiel. Każdemu trzeba oddać słuszność, a przez sz. pana widocznie mówi stronność.

Panu Giel. w Warsz. Dziękujemy za pamięć i życzliwość; skorzystamy chętnie gdy nam się sposobność nadarzy.

P. Kol. z Warsz. Pan Dawid Rozenblum dając swoją ofiarę szkole rzemiosł, zrobił rzecz dobrą i pożyteczną, wymowne to, niestety, przypomnienie tym, co mając nietylko „miliony“ ale i nazwiska polskie — nie robią jednak nic.

P. Luk. Pr. Za wiadomość dziękujemy; agitacja przeciw tych szanownych „tromtadratów złotego cielca“ nie nas nie obchodzi i na tej drodze nie nam już zrobić nie może.

OFIARY.

Na dotkniętych klęską powodzi:

Z Braclawskiego zebrane przez p. J. Durzyckiego: na powodziątłwościan: Ks. Szymański rs. 2.—Z. Osiecki rs. 1.— X rs. 1 k. 20.— Trościaniecki rs. 1.— Duchowny k. 10.— Tencer k. 15.— Futor k. 10.— Prylucy k. 31.— Browerman k. 10.— Krawieszko k. 10.— Łeszczuk k. 5.— Kawin k. 10.— Hryhorgienek k. 10.— Bekerman k. 10.— Sirota k. 10.— Szechtman k. 10.— Myronczak k. 5.— Sidenko k. 10.— Gałagan k. 10.— Razem rs. 6 k. 86.

AGRONOM 2—1

w wiekn lat 41 mówiący po polsku i po niemiecku, był czynny przez lat 20 w najbardziej znanych gospodarstwach Szlązka Austriackiego, obeznany z hodowlą bydła, tuczeniem takowego, gorzelnictwem, gospodarstwem rybnem, z wszelkiemi gałęziami gospodarstwa rolnego gruntownie obeznany, poszukuje odpowiedniego zajęcia.

Adrosować **Biała, Bilsko**, Austria poste-restante.

R. KRAJEWSKI 13—1

Wyższy Nauczyciel Kaligrafii,

Z ATESTATEM OKRĘGU NAUKOWEGO:

Udziela lekcji **Pięknopisma** i druków, oraz poprawia charakter w 13 lekcjach, jak niemniej samodzielnie wykonuje artystycznie laury, wszelkie napisy planów, map, albumów itp. O czem zawiadamiając, poleca się Publiczności.

Ulica Nowy-Swiat Nr. 28, miesz. 11.

FABRYKA I SKŁAD 6—1

NARZĘDZI CHIRURGICZNYCH
F. Balukiewicza

ulica Bielańska Nr. 601/g — Hotel Paryzki.

poleca wybór noży stołowych, narzędzi weterynaryjnych, bandaży, oraz wszelkich wyrobów ostrych.

Dentysta A. Głogowski 12-9

b. asystent dra Kobylńskiego, ulica Marszałkowska nr. 40 róg Zgoda, wejście od ulicy Zgoda. — Przyjmuje od 10-jej zrana do 6-jej po południu.

Skład Wyrobów

ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

w Warszawie

ulica Tłomackie Nr. 507/1

poleca 13—11

Wybór Mebli i różnych Posadzek.

Nowo otworzony

Skład Obić Papierowych

Cerat, Rolet i Gzemsów

pod firmą **S. JANOWSKI**

przy ulicy Miodowej Nr. 15

poleca w największym guście OBICIA od 10 kop., białe glansowane od 25 kop., białe ze złotem od 30 kop. 6—5

Juljan Miecznikowski i S-ka

Miodowa Nr. 1.

MAGAZYN TOWARÓW BŁAWATNYCH
KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH

Pracownia Sukien Damskich.

Ceny umiarkowane. 6—5

WSZELKIE
Przybory do Podróży
Konnej jazdy i Polowania.
KURBY, WALIZY i TORBY
własnego wyrobu.
PŁASZCZE GUMOWE
ANGIELSKIE.
Kurtki, Płaszczki i Spodnie
poleca po cenach przystępnych
T. L. Brey Meyer
W a r s z a w a,
Królewska N. I.
róg Krak. Przedm.

NOWO-OTWORZONY

Handel Win i Delikatesów
F. PORADOWSKIEGO 52-4

ulica Trębacka Nr 1a, róg Krakowskiego-Przedmieścia.

Poleca Śniadania gorące i Kolacje. — Flaki garnuszkowe w Niedziele i czwartki. — Na I-em piętrze gablnety.

OSTRYGI HOLSZTYŃSKIE codziennie otrzymuje.

WIELKI PIERWSZORZĘDNY MAGAZYN
PORCELANY, KRYSZTAŁÓW, SZKŁA I FAJANSÓW

nowo założony w WARSZAWIE,

ulica Nowy Świat Nr. 67, w pałacu dawniej hr. Zamoyskiego, pod firmą:

Ed. B. SZAFRAŃSKI i S-ka.

Poleca Serwisy stołowe i do umywalki w najnowszym guście, Kryształ francuskie Baccarata, Szkła czeskie i krajowe, Kufle Bawarskie i Naczynia do Restauracji. — Największy skład ulubionych talerzy granitowych (kamiennych). Kompletnie urządzenia do Aptek oraz Szkło ekspedycyjne.

Ceny bardzo przystępne i stałe. 13—3

Sprzedaz hurtowa i drobiazgowa.

ZAKŁAD REPERACYJNY

FABRYKA WYROBÓW
TOKARSKO-GALANTERYJNYCH
Feliks Krzeminski
Nowo Senatorska N:4

4—1

Jest do nabycia w księgarniach

Najlepsza Metoda

do nauczenia się języka niemieckiego w 3 miesiącach bez nauczyciela przez **P. Reussnera**. Cena całego dzieła rs. 2 k. 60 (pocztą rs. 2 k. 90). Oddzielnie kurs niższy k. 60, (pocztą k. 70) 8—8

Metoda angielska k. 75 (pocztą k. 85).

Skład główny w księgarni pp. Gebethnera i Wolffa.

TANI-POLSKI MAGAZYN BŁAWATNY

POD FIRMĄ

W. Kleczyński i S-ka

Krakowskie-Przedm. Nr. 58,
w gmachu Resursy Obywatelskiej.

zrobiwszy nader korzystne zakupy, polecamy Szanownej Publiczności nasz bogato assortowany skład, tak w Materiały półwełniane jako i czysto-wełniane, krajowe i zagraniczne. Zadowolniając się zaś małym zyskiem, a licząc na wielki obrót, jesteśmy w możności sprzedawać bardzo tanio, czego dowodem poniżej umieszczony

CENNIK.

13-2

Wyroby krajowe:

Flanelki czysto-wełniane 2 1/4 łok. szerok., łok. po kop. 60, 70 i 80.	Armury czysto-wełniane na pokrycia futer i szub, łokieć po rs. 1.15, 1.30, 1.55, 1.70, 1.80, 1.90, 2, 2.25 i 2.50.
Flanelki czysto-wełniane 2 1/2 łok. szerok., łokieć po kop. 90, rs. 1 i 1 rs. 1.20.	Kaszmiry czarne w wielkim wyborze od kop 60 za łokieć.
Materiały gładkie pół-wełn., łok. po kop. 20, 25, 30 i 35.	Chustki duże czysto-wełniane, od rs. 2 do rs. 18 za sztukę.
Materiały czysto-wełniane w dobrym gatunku 2 łokcie szerok., łok. po kop. 75, 85, rs. 1 i rs. 1.10.	Perkale białe od kopiejek 9 za łokieć.
Atlas wełniany na koldry 3 łokcie szer., po rs. 1 k. 35.	Madapolam łokieć po kopiejek 18 i 20.

Nowości zagraniczne:

Cheviot Belge 2 łok. szerok., łok. po kop. 90.	Drap Tarascou 2 łok. szerok., łok. po rs. 1.65.
Surenes nul 2 łok. szerok., łok. po rs. 1.25.	Drap Hampton double face, 2 łok. szerok., łok. po rs. 1.70.
Cheviot Allington 2 łokcie szerok., łok. po rs. 1.45.	Velvety czarne łok. od kop. 45.
Tricotine cardé 2 łok. szerok., łok. po rs. 1.50.	Velvety kolorowe łok. od kop. 60.

Wszelkie podszewki w wielkim wyborze na składzie.

WYDAWNICTWA LUDOWE

Janka Mrówki (Jana Jeleńskiego)

- 1) Odpowiedź ciekawemu Kubie, czem dzisiejszy wieśniak być może i powinien (wydanie drugie) kop. 5 1/2
- 2) Jakby się wieśniacy mogli rzadzić w gminach (wyd. drugie) " 7 1/2
- 3) Narada z Kubą, jakby sobie radzić bez żydów " 7 1/2
- 4) Pogadanki w karczmie " 7

Nabywać można we wszystkich księgarniach.

Skład główny w Czyteln. J. Jeleńskiego, Nowy Świat Nr. 4.

Instytut D-ra Kadlera

przyjmuje chorych syfilistycznych i skórnych, tak przychodnich jak i na stałe pomieszczenie, od 10 do 12 i od 4-5. Krakowskie Przedmieście 38.

Przygotowanie i sprzedaż niżej wymienionego środka, jako nie zawierającego w swym składzie żadnych części szkodliwych dla zdrowia, dozwala się na ogólnych zasadach handlu.

MUSBRATT

Płyn do farbowania włosów.

Po jednym użyciu powyższego płynu, włosy siwe i rude otrzymują kolor trwały, ciemny lub blond jasny, nie tracąc swej miękkości i mocy, a przez czas nie przybierają barwy zielonej i rudej (jak to ma miejsce po innych płynach) lecz przeciwnie dostają pięknego połysku.

Cena pudełka rs. 3, mniejsze rs. 2, z przesyłką pocztą kop. 50 drożej. Przy żądaniu należy wymienić kolor.

Skład główny w Warszawie u Jana Kalinowskiego, ulica Marszałkowska Nr. 61, oraz jest do nabycia w znaczniejszych perfumeryach i magazynach fryzjerskich.

W Moskwie w perfumeryi Teodora, Kuźniecki Most Nr. 1.

13-2

FABRYKA

WYROBÓW POWROŹNICZYCH, ŻEGLARSKICH i przyrządów gimnastycznych

ORAZ

Specjalna fabryka

pasów do elewatorów, transporterów, wężów parclanych, kublów do wody i linek drucianych

K. GIELICKI

w Warszawie, Mokotowska 21 (przy placu św. Aleksandra).

File:

1-a Główny skład, Marszałkowska N. 32 w domu dawniej Laferme.
2-a Mokotowska Nr 23. Nr. telefonu 288. 40-25

Nowo-otworzony

MAGAZYN UBIORÓW MĘSKICH

Adama Millera i Andrzeja Korczyńskiego

Ś-to Krzyzka 24 (vis-a-vis dawnego Magazynu S. BIAŁOCHUBKA).

zaopatrzone zostały w wielki zapas materiałów z najcenniejszych fabryk francuzkich angielskich i krajowych, z których wykończą jak największe obstalunki, z elegancją i z wszelką dokładnością, na żądanie w 24 godzin. Zaopatrzone także w garderobę gotową.

CENY NAJPRZYSTĘPNIEJSZE.

Garnitury żakietowe od rs. 25	Szlafroki od rs. 14
" marynarkowe " 24	Kurtki ranne " 13
Surduty włzytowe " 22	Spodnie " 6
Sak-paltoty letnie " 18	Kamizelki " 3
Palta jesienne " 22	Burki sławuokie " 25

Magazyn polecając się względem Szanownej Publiczności, zapewnia, że dołoży wszelkich starań aby domaganiom się łaskawych klientów we wszystkim zadobyć uczynić.

Z uszanowaniem

Adam Miller i Andrzej Korczyński.
Święto-Krzyzka 24.

13-9



Treść numeru. Praktyczne cele.—Z listów do „Roll”.—Kontrakt spółki ziemian piotrzkowskich (dok.).—Gdy konwalje zakwitną.—Inspektorowie fabryczni w Szwajcaryi (dok.).—Listy z Łodzi.—Na posterunku feljton Kamiennego.—Z całego świata, przez E. Jerzykę.—Kronika bieżąca krajowa i zagran.—Sprawozd. handlowe.—Odpowiedzi redakcyi.—Ofiary.—Ogłoszenia.—W odcinku: Nowy dziedzic, obrazek wiejski przez Klemensa Junoszę (d. c.).